Nr. 200. We Lwowie Sobota dnia 21. Lipca 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu pp Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 c.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Niebezpieczna polityka.

Lwów 20. lipca

Bociany klekotały nam!... Nie jedna para miłosna, zapominając w upojeniu radosnem o ślubach kościelnych i cywilnych zadowoliła się tym akompanjamentem. Dopiero potem, gdy związek miłośny pociągnął za sobą naturalne skutki, gdy czuły wzrok rodziców spoczął na potomstwie, przypomnieli sobie, że właściwie krzywdzą małżeństwo, pozbawiając je praw, przywiązanych w społeczeństwie do potomstwa legalnego. Wtedy rodzice spieszą do mera lub duchownego, każą dodatkowo błogosławić związkowi, który już przedtem był zawarty i *matrimonium* staje się potem *ratum*, choć już przedtem było *consumatum*. Dla potomstwa jest to *legitimatio per subsequens matrimonium*. Przez przeciąg lat siedmiu, które książę Ferdynand spędził u boku swojego kochanego i wiernego ludu, ani razu nie uczuł potrzeby postarać się o błogosławieństwo dla swojego związku w Petersburgu. Naród bułgarski, wybrał go zwierzchnikiem i władcą, był przez cały czas szczerze do niego przywiązany, a rozwijający się dobrobyt i liczne dowody międzynarodowego szacunku, były nagrodą tego serdecznego związku. Pocóż więc było czynić krok, któryby niewątpliwie prowadził do upokorzenia i prawdopodobnie innego skutku by nie miał? Wtem zjawia się książę Tirnowy, mały Borys, a dwór bułgarski pędzi na łeb na szyję, by uzyskać przebaczenie Rosji za przeszłość i błogosławieństwo jej na przyszłość.

Kto pod tym względem po ostatnich wypadkach w Bułgarji, miał jeszcze jakieś wątpliwości i zadowolić się chciał półurzędowemi wyjaśnieniami z okazji upadku Stambułowa, ten mógł się o zaszłej zmianie przekonać po interwiewie publicysty rosyjskiego z księciem Ferdynandem. Chwilami uderza władca Bułgarji w ton dumny i wyniosły, a mianowicie wtedy, gdy mówi, że nie jest uzurpatorem ten, kogo wola ludu powołała na tron, że jest przeciwnie legalnym księciem ten, kto służy interesom własnego kraju, a nie temu, lub owemu mocarstwu. Ale ton ten nie długo się utrzymuje i książę zaczyna tremolować, gdy mówi o Stambułowie. Nie zgadza się to wcale z poprzednią pewnością siebie, gdy książę Ferdynand z ubolewaniem zaznacza, „że Rosja wiele miała przyczyn do niezadowolenia w ciągu ostatnich lat ośmiu“. A przecież Bułgarja w ciągu tego czasu rządzoną była ku własnemu zadowoleniu, a innego celu rząd sumienny i patrjotyczny chyba mieć nie może! Jeżeli to wywołuje niezadowolenie Rosji, dowodem to jeno, że interesów obu państw pogodzić nie można. W takim zaś razie wyraz ubolewania jest bez celową ironją, albo przyznaniem się do winy. Do takiego zaś przyznania się, książę Ferdynand najmniejszej nie miał przyczyny, zwłaszcza, gdy nikt od niego żądać nie może, by całą swoją dotychczasową działalność uważał za nieprzerwany ciąg błędów, a nikt mu też imputować nie może, by chciał powiedzieć Rosji, że życzliwość jej wyżej ceni, aniżeli narodowy i kulturny rozwój ludu bułgarskiego, którego w inny sposób osiągnąć nie można było. Sukcesy narodu bułgarskiego mogły być osiągnięte jedynie przeciw Rosji, a Bułgarzy pod przewodem swojego księcia złożyli dowód, jak mało im nieprzyjaźń Rosji może szkodzić. Jeżeli jednak książę Ferdynand czuje się spowodowanym do westchnienia, że „bez pojednania z Rosją, Bułgarja tylko z trudnością może egzystować“, w takim razie widocznem jest, wobec jakich usiłowań i knowań ustąpić musiał Stambułow.

Jego obalenie było więc pierwszym zadatkiem na cenę, za jaką chcą teraz w Sofji kupić przyjaźń rosyjską i uznanie Petersburga dla związku między księciem Koburgiem a Bułgarją, czy ze skutkiem, to się dopiero pokaże. Z upadkiem Stambułowa padł także jego system, który teraz książę Ferdynand tak nieżyczliwej poddaje krytyce, system, który się zasadzał na harmonji między polityką zewnętrzną a wewnętrzną. Zapewniają wprawdzie teraz, że polityka zewnętrzna, skrystalizowana w idei niezawisłości i niepodległości pozostała niezmienioną. Jest rzecz możliwa a nieprawdopodobna, że leży to w zamiarze rządzących sfer i księcia także. Ale sam zamiar nie zapewnia jeszcze sukcesu. Konglomerat partyj i frakcyj, będących teraz w Bułgarji u steru, złączony jedynie nieprzyjaźnią przeciw Stambułowowi, jedynie z wielką trudnością jest w stanie prowadzić jednolitą politykę. Już przy najbliższych wyborach zaród niezgody bujnym gotów zejść plonem. Skutek nie będzie wówczas inny, jeno ten, że rozwiną się stosunki podobne jak w Serbji, gdzie nienawiść i zawiść stronnictw nie dozwala rozwinąć się normalnym stosunkom.

To pewna, że uznanie Rosji mogłoby mieć dla Bułgarji pewną wartość. W chwili, w której car Aleksander III. daje księciu Ferdynandowi swoje błogosławieństwo, dynastja jest legalnie utworzona i mały Borys jest legitymowanym następcą tronu. Ale owego uznania bynajmniej nie przyspieszą, jeżeli w Sofji tyle okażą niecierpliwości. Dla tego nowy kurs tyle kryje niebezpieczeństw i dla Bułgarji i dla dynastji.

O prasie wielkoświatowej.

Napoleon nazwał swego czasu prasę szóstem mocarstwem świata. Od tej pory to *sui generis* państwo wzrosło w potęgę, nabrało wpływu i znaczenia we wszystkich objawach życia cywilizowanych narodów. W istocie jednak, o tyle, o ile zyskało ono na wzroście sił swoich i rozmiarach, o tyle straciło na godności. W niektórych państwach prasa trzymaną jest w karbach przez pewne, specjalne dla niej uchwalone prawa, ograniczające w mniejszym lub większym stopniu jej wolność; w innych państwach korzysta ona z zupełnej swobody i odpowiada za swoje czynności tylko przed sądem. Mimo jednak takiej różnicy pod względem prasowym, pogorszenie się stanu moralnego prasy czuć się daje wszędzie. Pisano i rozprawiano o tem już wiele, wytykanie błędów prasie było jednak tylko dorywczem, nie związanem w jedną całość. Obecnie jednak znany niemiecki publicysta Fryderyk T h i e m e wypełnił tę lukę i ujął w pewien system krytykę niedostatków nietylko prasy niemieckiej, ale i całej współczesnej.

Wykazawszy wielkie znaczenie prasy dla społeczeństwa, Thieme mówi przedewszystkiem o roli redaktorów i wydawców pism perjodycznych i o zależności ich od różnych warunków, przeszkadzających im podnieść swe wydawnictwa na pożądany poziom. Zależność od danej partji cięży na organach politycznych, nie ma jednakowoż takiego wydawnictwa, któreby nie ulegało czytającej publiczności, jej rozlicznym gustom, najczęściej niewyrobionym a nierzadko zepsutym, jej ciągle zmieniającym się upodobaniom. Przychodzi się liczyć i z wzajemnie wykluczającemi się interesami różnych sfer, z konkurencją przeciwników, w rzadkich wypadkach sumienną w naszych czasach. W walce o prenumeratów i ogłoszenia nie cofają się przed żadnym środkiem, w szczególności bezceromonjalne małe, tanie wydawnictwa, bez pardonu przedrukowywujące wszystko, co znajdą dla siebie odpowiedniem w innych gazetach.

Główne zło współczesnej prasy stanowi reklama, a raczej nadużycie reklamy, gdyż nie tylko można, ale nawet należy zwrócić uwagę publiczności na rzecz dobrą i korzyść przynoszącą. Jednakowoż wielu dzisiejszych wydawców, traktując reklamę płatną jako normalną i konieczną rubrykę dochodu, chwali wszystko, za co im zapłacono, nie licząc się zupełnie z tem, że oszukują społeczeństwo i szkodzą jego naturalnym interesom.

Nawet taki dział w prasie, jak ogłoszenia, potrzebuje kontroli. Właściciele niektórych wydawnictw są zdania, że nie są odpowiedzialni za opublikowanie dostarczonego im ogłoszenia, pomimo niewątpliwej szkody, jaką przynosi ogłoszenie o niemoralnych książkach, cudownych uleczeniach przez znachorów, eksploatujących łatwowiernych i ciemnych ludzi, cyniczne, jeżeli nie formie to w swej istocie, ogłoszenia o „małżeństwie“ na zapowiedzianych z góry warunkach, nie mówiąc już o ogłoszeniach handlowych, zachwalających kiepski towar i podkopujących sumienny handel.

Wobec tych wszystkich braków i błędów współczesnej prasy, Thieme uważa jej reformę za konieczną i projektuje w tym celu następujące środki:

Przyznając, że dziennikarze zrobili wiele w kierunku ulepszenia technicznej strony swego zawodu (np. w szybkiem podawaniu faktów do wiadomości publicznej i t. p.) robi jednak uwagę, że dla samych siebie i dla wewnętrznego ustroju prasy nie zrobili nic zupełnie. Z zewnątrz przedstawia się prasa jako jakaś całość, w rzeczywistości jednak składa się ona z mnóstwa osób pojedyńczych, nie posiadających pomiędzy sobą nietylko ścisłych stosunków, ale często wrogich sobie i niechcących znać się wzajemnie. W żadnej innej sferze ludzi jednakich zajęć nie spotykamy takiej obojętności dla wspólnej sprawy, choćby najważniejszej, jak w sferze dziennikarskiej.

Instytucje wzajemnej pomocy spotykamy jako rzadki wyjątek, nie posiadający prawie żadnego wpływu na zabezpieczenie dziennikarzy i ich rodzin w razie choroby, niezdolności do pracy lub śmierci.

Niedawny monachijski zjazd dziennikarzy niemieckich zajmował się kwestją utworzenia kasy emerytalnej dla pracowników prasy i jest nadzieja, że kwestja ta się urzeczywistni. W innych krajach kwestją tę nie zajmowano się wcale, mimo prostoty ustroju i oczywistej korzyści takiej instytucji.

Daleko trudniej pomódz drugiej słabej stronie współczesnego dziennikarstwa, najważniejszej dla społeczeństwa, a mianowicie: brakowi poczucia honoru wśród dziennikarzy i pielęgnowania honoru publicystyki samej. Thieme proponuje utworzenie trybunału prasowego, składającego się z zaufanych przedstawicieli organów prasy wszystkich kierunków i odcieni. Pierwszem zadaniem tego trybunału byłoby wypracowanie prawideł, do których wszyscy dziennikarze w swej działalności stosowaćby się musieli — tak w stosunkach wzajemnych, jak i w stosunku do publiczności, w czem do dnia dzisiejszego panuje najzupełniejsza samowola. Obecnie bardzo mało publicystów stara się być objektywnymi; większość wogóle nie liczy się z znaczeniem, jakie ta kwestja ma dla społeczeństwa i działa według własnego widzimisię, co jest niegodnem pod względem moralnym i szkodliwem w praktyce życiowej.

Prócz tego uznaje Thieme za konieczne utworzenie pewnych prawideł, określających wzajemne stosunki dziennikarzy między sobą. Wykonywania tych prawideł i zachowywania się dziennikarzy wobec publiczności powinny pilnować specjalne sądy rozjemcze i sądy honorowe. Każdy skandal prasowy powinien być w nich rozpatrywany i sądzony, a wyrok sądu powinien być opublikowany.

Środki, proponowane przez Thiemego w celu materjalnego zabezpieczenia dziennikarzy i w celu usunięcia panującego obecnie w znacznej części publicystyki lekkomyślnego, a często niesumiennego zachowywania się dziennikarzy wobec ich zadania, mogą przynieść istotną korzyść.

Następnie proponuje Thieme utworzenie szkoły dla dziennikarzy, która powinna stać na równi z uniwersytetem. Szkoła taka, jego zdaniem, jest konieczną wobec tego, że publicysta powinien być obznajomiony z mnóstwem najróżnorodniejszych przedmiotów, a prócz tego winien posiadać praktyczne doświadczenie. Aby się poświęcić publicystyce, trzeba mieć do tego specjalne zdolności, a mianowicie: prawdziwość i bystrość sądu, stanowczość i giętkość myśli, śmiałość i poczucie własnej godności.

Ale czyż najlepsza szkoła może człowiekowi dać te drogocenne przymioty umysłu i charakteru? Szkoła może dać mniejszą lub większą dozę wiadomości i nawyknienie do pewnych zajęć, a temi moralnemi przymiotami i intelektualnemi zdolnościami, jakie Thieme uważa za nieodzowne dla każdego dziennikarza, obdarza szczęśliwców w pewnej części natura, a następnie rozwijają się one za pomocą wychowania, rosną z życiem, lub wśród niesprzyjających okoliczności niszczeją i nigdy nie dochodzą do rozkwitu.

Za przyszłość ręczyć trudno, zdaje nam się jednak, że obecnie w najlepszym razie liczyć tylko można na urzeczywistnienie projektu Thiemego, co do utworzenia kas emerytalnych i sądów honoru, a nie na utworzenie specjalnych szkół w celu kształcenia publicystów, w samej idei których czuć można coś.. chimerycznego.

Z wycieczki do Bułgarj.

II.

Nie znam drogi dla oka i umysłu podróżnego bardziej nużącej, jak droga z Budapesztu do Zemunu (Semlin). Już po kilku stacjach w okolicy Soroksáru, kolej opuszcza brzeg Dunaju i wchodzi w olbrzymią dolinę dolnych Węgier, zapełnioną jeziorami i bagnami, w sławną „pustę“ węgierską, która z bliska widzianą, być może, że posiada urok poetyczny, z okien wagonu jednak działa strasznie nużąco. Jak okiem sięgnąć ciągnie się po obu stronach równina, jakby bezbrzeżne morze na lądzie. Ani jednego punktu, na którymby spocząć mógł wzrok, znużony patrzeniem w nieskończony przestwór pustyni. Nasamprzód po obu stronach nietylko mokre łąki, przechodzące od czasu do czasu w trzęsawiska i bagna. Tu i ówdzie rozsiane trzody to wołów, to koni, to znów owiec i trzody chlewnej, postacie czikosów w wywróconych kożuchach, potem znów piaski, całe łany wysokiej trzciny i znów mokre łąki i znów bagna. Szczęście, jeżeli znajdzie się gdzie usychające z tęsknoty drzewo, na którem oko na chwilę spocząć może, lub zgoła zabłąka się złocisty łan pszenicy. Żadnej wsi nie widać, ba, nawet żadnej ludzkiej siedziby, tylko od czasu do czasu w oddali bielejące ściany samotnej czardy, lub z prętów upleciona obora, wskazują, że nad tą puszczą panują ludzie i że ludzka praca wydobywa z niej bogactwa. W istocie „pusty“ węgierskie stanowią jedną z podstaw bogactwa narodowego; świadczą o tem niezliczone trzody bydła spotykane na tych przestrzeniach. Wierzę zresztą chętnie poetom węgierskim, którzy sławią romantyczne życie na tych „pustach“, ale podróżny, przebywający je w wagonie kolejowym, doznaje uczucia bardzo podobnego do choroby morskiej. Dopiero na stacyjce Kis Körös, a więc po kilkagodzinnej jeździe, spotyka się to, na co się tak chętnie patrzy: ludzi. A że to była niedziela, peron był przepełniony, kapela cygańska grała od ucha, a setki włościan i włościanek, który nie wiedzieć skąd na tej pustyni wyrosły, skakały w takt czardasza. Od Kis-Körös do Szabadki (przechrzczonej przez Niemców na Maria Theresiopol) ciągnie się znów pustynia, a stąd dopiero przepyszne łany pszenicy, przeplatane winnicami i prawdziwymi lasami z drzew owocowych. Przekraczając kanał, łączący Dunaj z Cisą, dochodzi kolej do Nowego Sadu, miejscowości pamiętnej z rzezi i spustoszenia przez nieszczęsnej pamięci generała Jellaczica w roku 1849. Odtąd znajdujemy się już w okolicy czysto prawie słowiańskiej, czego jednak bynamniej nie zdradzają wyłącznie węgierskie napisy na dworach. Węgrzy czuwają z największą skrupulatnością nad tem, by przypadkiem świat nie dowiedział się wielkiej tajemnicy o istnieniu Słowian w granicach korony św. Szczepana, a jeszcze bardziej o tem, że ci Słowianie tworzą ¾ ludności królestwa. Za Nowym Sadem zaczyna się znów okolica bagnista aż do Petrowaraszdynu, miasta czysto serbskiego, pamiętnego ze zwycięstwa Eugenjusza Sabaudzkiego nad wojskami tureckiemi w roku 1716. Przez pasmo kraju zwanego ongi Pograniczem wojskowem, dojeżdża się do Karłowiec (Karlovezi) rezydencji patrjarchy kościoła wschodniego, położonej malowniczo u stóp syrmijskiego wzgórza, skąd pochodzi sławna śliwowica. Ztąd wzdłuż prawego brzegu Dunaju do ostatniej węgierskiej stacji Zemun (Semlin) położonej wprost naprzeciw Belgradu.

Było już dobrze ciemno, kiedy pociąg wjechał na peron w Zemunie. W oddaleniu kilkuset kroków, za mostem, jaśniało światło elektryczne ulic Belgradu. Wystarczy widzieć tę granicę, żeby zrozumieć zaślepienie russofilskich polityków serbskich. Wszakże serce państwa, stolica, znajduje się tak dalece na łasce austrjackiej, że z drugiego brzegu w mgnieniu oka zbombardowaną być może. Patrząc z Węgier niemal w oświetlone okna stolicy królika serbskiego, przypomniałem sobie słowa, które przed kilku miesiącami słyszałem z ust najpoważniejszego przedstawiciela moskalofilstwa serbskiego, byłego ministra Pasicza. Serbja — powiedział mi pan Nikola Pasicz — ze strony Austrji niczego się nie spodziewa i niczego się nie obawia, w całości natomiast zależy od łaski Rosji. Widocznie russofilstwo posiada ten przymiot, że zasłania oczy nawet na prawdy geograficzne. Na szczęście Pasicz na razie zdala od niewdzięcznej ojczyzny platonicznie tylko dawać może wyraz swoim politycznym aspiracjom, a geografja w danym razie dopomoże, by ziarno rosyjskie nie zbyt bujnie rozrosło się na serbskiej glebie.

Pozostawiając sobie na później poznanie Belgradu, przejechałem nocą Serbję i zrana znalazłem się u wrót księstwa bułgarskiego, w Carybrodzie. Stąd do Sofji przebywa się historyczne pole walk serbsko-bułgarskich. Mija się stację Dragoman i wąwóz tego nazwiska zdobyty przez Serbów, zaraz z rozpoczęciem wojny i dojeżdża się do Sliwnicy, gdzie wojsko bułgarskie pod Battenbergiem skupiwszy się, pobiło w trzydniowej walce Serbów i przerzuciło ich przez Carybrod aż do Pirotu. Żaden pomnik, żaden kamień nawet nie oznacza placu bitwy, nie wskazuje miejsca, gdzie spoczywają zwłoki poległych. Przed kilku laty jeszcze bułgarskie sobranje uchwaliło — o ile mi wiadomo — kredyt na postawienie w tym miejscu pomnika, któryby przypominał przejezdnym dnie chwały młodego księstwa, widocznie jednak żaden z sześćdziesięciukilku ministrów, których wewnętrzne intrygi skonsumowały, nie znalazł czasu na wykonanie tej uchwały.

Przed samym wjazdem do Sofji, dzika, skalista okolica nagle łagodnieje, wąwóz otwiera się szeroko i u stóp niebotycznej góry Witasza ukazuje się oku, szeroko rozłożona stolica Bułgarji. Zaraz na dworcu kolejowym zaczyna się męka podróżnego z językiem. Tak jak w Serbji rozpowszechnioną jest znajomość języków europejskich, tak znów odwrotnie w Bułgarji bez znajomości języka krajowego prawie ruszyć się nie można. Przekonałem się później, że nawet między dygnitarzami państwa, co drugi nie włada innym językiem tylko bułgarskim, a jeżeli już

---

10)

NADEŻDA.

(Motylek z Norské pohádky.)

Romans młodej dziewczyny,
przez
EDWARDA JELINKA.
Przekład z czeskiego.

(Ciąg dalszy.)

Gdy światła zapłonęły, gdy zajaśniały kinkiety, wszystko było na scenie w porządku.

Gdy z szatni wyszła Nadežda, do zakochania się luba, niewymownie urocza, zatrzymał ją na chwilkę p. Peruzzi i ze łzami w oczach przemówił do dziewczynki, jak następuje:

— Moja najmilsza, złota Nadeždo. Pamiętaj, że tańczyć masz dobrze do samego końca... Nie śmiesz się pomylić, czyń wszystko, jak cię uczyłem, uważnie i sumiennie. Wiem, że wiele od ciebie żądam, ale bądź dumną z zaufania przyjaciela, który traktuje cię po ojcowsku. Wyszczególnienie ciebie nie minie... Nie zapominaj uśmiechać się słodko, nie dawaj poznać po sobie znużenia... tylko śmiało, a uważnie... na każdy krok, na każdy skok zważaj... nie lękaj się... Nie zapomnij, że jednym błędem mogłabyś wszystko popsuć i zniszczyć mnie na zawsze.. Nuże, moja złota gołąbko, idź już z Panem Bogiem... idź... ja ciągle na ciebie patrzeć będę z za drugiej kulisy... idź... już dzwonią...

Nadežda podczas perory baletmistrza milczała, patrząc nań tylko z wyrazem zupełnego oddania — na śmierć i życie; oddania wypływającego z niewyczerpanej dobrej woli.

Amfiteatr wypełnił się. Piękne toalety dam walczyły o lepsze z świetnymi mundurami dygnitarzy i oficerów. Już samo audytorjum przedstawiało widok niezwykle imponujący. Nie byli to zwykli goście teatralni, z szerokich kół społeczeństwa, a raczej zebranie prawie samych osób dystyngowanych. Przybyło też kilku reprezentatów ciała dyplomatycznego, którzy odkładając na chwilę dostojeństwo swego powołania, chętnie zaprzątali się sąsiadkami, flirtującemi z poza wachlarzy.

Wtem zagrała kapela, w chwilę zaś później zasłona poszła w górę.

Rozpoczął się balet.

Na ogromnym liściu leżąca poczwarka rozwarła się, z niej zaś wyskończył rozkoszny — motylek. Była to Nadežda. Wylęgłszy się, motylek zdziwionemi oczyma począł przyglądać się światu. Polatywał, podskakiwał, kołysał się na olbrzymich roślinach, siadał na kwiatach, znikał, to znów się ukazywał, to tu, to tam, to z góry, to z dołu, to z lewej, to z prawej strony. Trwało to dłuższą chwilę. Windy i aparaty pracowały już pełną siłą pary, chwytając, to znów puszczając migotliwego motylka, aż się w oczach ćmiło. Tymczasem scenę napełniły inne tancerki, pośród których wystąpiła i ubóstwiana primaballerina w gronie innych solistek. Motylek trzepotał się między temi dostojnemi królewnami choreografji, jako bardzo niebezpieczny rywal w zabiegach o wawrzyny. Widzowie mimo nierównie większej łaskawości dla dorosłych tanecznic, nie mniej jednak uznawali, iż właśnie ten malec motylek, jest oryginalnem i rzadkiem, niezwykłem zjawiskiem na scenie. Ba, w amfiteatrze było dużo osób, które wcale nie spuszczały szkieł z Nadeždy, nie zajmując się ani odrobinę innemi baletniczkami. Zajęcie się nią wzrastało z każdem nowem pojawieniem się motylka, w miarę tego — jak powab, nieznużona werwa i wyborne ćwiczenie Nadeždy znajdowały coraz obszerniejsze dla siebie pole. Podziwiano jej niezwykłą urodę, jej grację, jej taniec i mimikę, sięgającą daleko po za ramy dziecięcej naiwności. Słowem Nadežda zdawała się być już gotową balleriną, której niczego już brakuje nad lat kilku. Przedziwne zaprawdę dziecko!

Gdyby kto w pierwszej chwili zjawienia się Nadeždy uważnie był popatrzył na twarze widzów, byłby niezawodnie spostrzegł, że sąsiadka francuskiego ambasadora, znakomita rosyjska dama, ubrana w strój czarny, nagle drgnęła. Zaledwie motylek wyleciał z osłonek i zwrócił się ku widzom, dama rozpłakała się. Łzy gorżkie wypłynęły z tajnych głębi bolesnego jakiegoś wspomnienia. Także sąsiad damy, widocznie mąż jej, imponujący mężczyzna z błyszczącą dekoracją u fraka, nie mógł pohamować wzruszenia na widok Nadeždy. Pochylił głowę i zamyślił się. A gdy po chwili podniósł głowę, było i jego oko, do łez nieprzywykłe, widocznie zroszone.

— Mikołaju! Prawda, że ten motylek uderzająco jest podobny do naszej Nadeždy?

— Jak jedna kropla wody do drugiej — odpowiedział stłumionym głosem mężczyzna.

I nie spuścili już odtąd oczu z Nadeždy oboje, ilekroć Nadežda stanęła nad rozwartą czeluścią, lub unosiła się w kleszczach różnych aparatów, rzucali się oboje, jakby zatrwożeni o dziecko.

Z tem wszystkiem, nim się skończył akt pierwszy, przyszło całe audytorjum do przekonania, że baletowa nowość jest poprostu nonsensem. Z poetycznej baśni stworzył pan Peruzzi monstrum taneczne, którego treść zrozumieć było można jedynie przy pomocy bardzo bujnej fantazji. Tem większą była zasługa tanecznic, a zwłaszcza Nadeždy, iż powstrzymała publiczność od zniecierpliwienia. Muzyka i mechanika i wyrafinowane pomysły kostjumowe — zrobiły również swoje. Dla oczu nastręczała się bądź co bądź obfita biesiada.

Cóż rzec o dalszym ciągu przedstawienia?

Nadežda dzięki nadludzkiej iście wytrwałości i przykładnemu przemaganiu samej siebie — wytrwała aż do końca. Acz przez cały wieczór była na scenie, nic nie uczyniła, z czego dałby się ukuć przeciw niej zarzut. Czasami tylko — prawda — zmuszony był zawołać do niej pan Peruzzi z za kulis: „Uśmiechać się!“ Posłuszna Nadežda nie była na owo żądanie głucha; usta jej składały się wówczas znowu do uśmiechu tak nieskończenie miłego, jak gdyby wyczerpujące uganianie się i ewolucje na scenie były czystą jeno rozkoszą. A potem?

Ostatnich parę rubelków przechowanych snać jeszcze z doby uczęszczania do pana Tychomirowa, byłaby Nadežda chętnie oddała, gdyby mogła na kwadransik spocząć... wydychać się i sił nowych zaczerpnąć.

Ale nie, nie wolno było; ledwie wypadła na chwilkę za kulisy, już ją dzwonek wołał napowrót.

Upragnionego spoczynku nie mogły jej dostarczyć również międzyakty, silnie skrócone. Dzieweczkę, która, bez tchu prawie, dostawała się wtedy ze sceny do szatni, czekał trud przywdziewania coraz innych strojów; kilka par rąk pospiesznie pracowało nad należytą zmianą kostjumów. Wszystko to działo się niesłychanie szybko; dziewczynę, ledwie poprawiwszy jej jeszcze fryzurę, gnano znów na scenę. W owych króciutkich chwilach przerwy dostawała po łyżeczce malagi, nadto zaś przyrzekł pan Peruzzi młodej tancerce, że po przedstawieniu dostanie talerz poziomek.

Tymczasem musiała biegać, wznosić się, ledwie ziemi dotykając, leciuchna, jak piórko, lecz śmiertelnie znużona. I wznosiła się istotnie, jakby nie ziemia posępna, jeno gwiaździste strefy zaliczały ją do swych mieszkańców. Balet doszedł wreszcie do ostatniego obrazu, najśmielszego ze wszystkich. Nadežda dwukrotnie w nim przebierała się od stóp do głów i musiała przewyższyć niejako samą siebie. Zakończenia tego najbardziej się obawiała; sam pan Peruzzi bał się o to, spostrzegłszy w niej widoczny sił upadek. Dopiero ów ostatni obraz objaśnił poniekąd widzom, dlaczego powierzono rolę motylka tancerce niedojrzałej, niemal o całą głowę niższej, od innych.

Choreograficzna fantazja pana Peruzzi'ego wymyśliła na zakończenie scenę, iście zdumiewającą. Motylek, skończywszy posłannictwo swe na scenie, połączył się ze wszystkiemi tworami, które był umiłował. Niektóre z tych baletniczych tworów — i to każdy z osobna — musiał motylek okrążać, fruwając, i każdemu złożyć, jak gdyby dla pożegnania, pocałunek na czole. To pożegnanie łączyło się z nadzwyczaj uciąźliwemi ewolucjami. Wyskoczywszy zręcznie na niewidzialny dla patrzących stopień i oparłszy prawe kolano o lewe, z lekka podane naprzód kolano odnośnej tanecznicy, musiała Nadežda podnosić się ku jej ciału, z gracją przytem utrzymując ciało swe w równowadze. Wykonać to, przychodziło jej z niemałym trudem. Jakkolwiek opisana ewolucja była sama w sobie nowym pomysłem baletniczym, dla oka istotnie bardzo ponętną, sięgała już jednak z granic szlachetnej choreografji w dziedzinę sztuk akrobatycznych. Sześć razy wykonała Nadežda pożegnanie prześlicznie, niejedna ręka podniosła się do oklasku, ale przy siódmym i ósmym razie nóżki poczęły jej wypowiadać posłuszeństwo. Nie mogąc się po kilku próżnych wysiłkach zdobyć na potrzebne skoki, uciekła za scenę. Jakkolwiek nic tem nie zepsuła, pogroził jej przecie pan Peruzzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nawet mówi po francusku, to tak źle, że ledwie porozumieć się z nim można Najłatwiej jeszcze poradzić sobie jeżeli się zna język rosyjski, który każdy Bułgar jako tako rozumie.

Na dworcu kolejowym panuje wzorowy porządek, jak na każdej europejskiej stacji. Wsiadłszy do dorożki (po lwowsku do parokonnego Einspaennera) kazałem wieść się na chybił trafił do hotelu, którego adres otrzymałem w drodze. Jakże byłem mile zdziwiony, dowiedziawszy się, że hotel jest własnością Polaka, wychodźcy z 1863 roku pana Ignacego Smólnickiego. Otrząsłszy się z kurzu podróżnego, poprosiłem pana Smólnickiego o wskazówki i nie tracąc czasu wyszedłem na miasto. (C. d. n.)

Adin.

II. Zjazd literatów i dziennikarzy polskich.

Lwów 20. lipca.

(*Czesi — a my*).

Wczorajsze pełne posiedzenie uczestników II. zjazdu dziennikarsko-literackiego, pozostanie zapewno na długo w pamięci obecnych. Polska cała i wierni w niedoli jej przyjaciele — znalazła się w sali posiedzeń, Polska cała słuchała i odpowiadała na przemówienia. Pełna zapału i ognia mowa czcigodnego księcia Sapiehy, rozgrzała wszystkich! Ona to stała się tym kitem, który w jednej chwili obcych sobie dotychczas ludzi połączył w całość, ona zestrzeliła myśl i ducha w jedno ognisko. Serdecznie powitał obecnych gospodarz miasta p. prezydent Mochnacki — to też przemówienie jego zyskało oklask powszechny. Do tych powitań godnie dostrajały się przemówienia prezesa Koła literackiego dr. Kubali i p. Chamca imieniem kraju, a głębokie wrażenie uczyniły na zebranych pełne podniosłych myśli słowa p dra Małeckiego. Przemówienie p. Miłkowskiego, nacechowane głęboką miłością kraju wywołało — jak już ze sprawozdania wiadomo — burzę oklasków, których też nie szczędzono p. Chmielowskiemu za znakomity jego odczyt.

Ale w tej chwili obchodzi nas głównie moment polityczny wczorajszego zebrania. Momentem tym było określenie stosunków czesko-polskich. My, z naszej strony, wyborem znakomitego poety całej Słowiańszczyzny, przezacnego Jarosława Vrchlickiego, daliśmy dowód, że niepomni drobnych przykrości, jakie ze strony młodoczeskiej nas spotykały, pragniemy z całego serca utrzymania bratcrskiego, serdecznego stosunku z pobratymcami nad Wełtawą. Oklaski huczne, nieskończone, jakiemi powitany został Vrchlicki, niechaj będą tego dowodem To też prawdziwą radość sprawił nam swą świetną mową czcigodny a wierny nasz brat i przyjaciel pan Edward Jellinek. Czuliśmy w jego mowie ową serdeczną nutę, która powiedziała nam więcej, aniżeli słowa Czuliśmy to, że wśród pobratymczego nam narodu czeskiego jest silne, wielkie duchem stronnictwo, które nie zostało roznamiętnione przez Młodoczechów. Czuliśmy, że Czesi, podobnie jak my, są przekonani, iż tylko wspólna działalność obu wielkich słowiańskich szczepów może im zapewnić należyty rozwój.

Mówmy otwarcie! Po ostatnich artykułach pism młodoczeskich, należało się nam to uznanie, a tem szczęśliwsi jesteśmy, że wypowiedziały je usta Jellinka. Oby jego słowa padły na grunt żyźny, oby nad Wełtawą obiły się głośnem echem i wywołały reakcję przeciw niezdrowym prądom, które ku Moskwie się kierują.

Dziś mamy gorące pragnienie, aby Czesi do nas w jak największej przybyli liczbie, aby się z nami zetknęli i poznali nas bliżej. Będzie to korzystnem dla stron obu, a przedewszystkiem dla nich samych. Przekonają się oni, że mimo chwilowo innej sytuacji politycznej powitamy ich całem sercem, przyjmiemy jak najdroższych gości. Może wówczas zrozumieją postępowanie tych z pośród siebie, którzy nas poróżnić usiłują. — Może zrozumieją, że współdziałanie z nimi jest nam najmilszem, byle nie na gruncie rosyjskiego panslawizmu i politycznego radykalizmu.

Wystawa lwowska ma to do siebie, że działa łagodząco i wyrównywa kontrasty. Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby i nasze czesko-polskie nieporozumienia mogły być na naszym gruncie wyrównane.

*

Dziś od godziny 9. rano obradowały poszczególne sekcje zjazdu w salach gimnazjum Fr. Józefa.

Sekcja I. literacka. Obrady zagaił przewodniczący dr. P. Chmielowski o godz. 3/4 na 10., powołując na sekretarzy pp: Rawitę Gawrońskiego, Cezarego Jellentę, Stanisława Pepłowskiego.

Wchodzących wśród tego gości czeskich: Vrchlickiego i Jelinka przywitano salwą oklasków.

Na porządku dziennym referat dr. Franko: „O stosunku etnologji do dziejów literatury.“ Jako korreferent odczytał następnie dr. Biegeleisen rzecz swą o doniosłości krytyki literackiej. Krytyka, zdaniem prelegenta winna opierać się na psychologji i socjologji. Winna ona odtrącić od siebie uprzedzenia osobiste, wyjść z ciasnych szrank pochwały i nagany, odświeżyć się prądami społecznemi, wstrząsającemi naród.

Nad kwestjami temi rozwinęła się ożywiona dyskusja

J. K. Gorzycki, zgadza się w zasadzie na wywody dra Biegeleisena w teorji, lecz nie widzi możliwości zastosowania ich w praktyce. Socjologja jest nauką młodą, zajmuje się obecnie dopiero wykończeniem zadań metodologicznych. Trzeba więc wprzód postarać się o to, by postąpiła naprzód, by żywiej, niż obecnie, nią się zajmowano. Zresztą socjologja sama w sobie zawiera już poniekąd psychologję, pleonazmem więc jest rada dra Biegeleisena, by krytyka opierała się na socjologji i psychologji.

C. Jellenta zauważył, że obie nauki są dla nas x-ami, niewiadomemi. Jaką ma być literatura, to tłumaczy sobie każdy producent i każdy konsument intelektualny inaczej. Krytyka naukowa, na tej, czy owej podstawie oparta, jest tylko odpowiedzią na jedno z mnóstwa pytań — Krytyka musi być tymi samymi przymiotami obdarzoną, co sztuka, której roztrząsaniem ona się zajmuje.

Dr. P. Chmielowski: Wyobraźnia i serce jest niezawodnie źródłem twórczości, tak samo ludowej, jak artystycznej. Jest pewna ciągłość psychologiczna twórczości duchowej w obu tych działach; ciągłość objawiająca się w dążeniu do ożywienia literatury sztucznej za pomocą ludowej. Twórczość ludowa jest wspaniałem źródłem do poznania charakteru narodowego, lecz trudno byłoby ją roztrząsać jako część integralną piśmiennictwa na równi z literaturą artystyczną. Jest ona jednym z materjałów do poznania charakteru narodu, które jako utwór literacki traktowane być mogą jedynie wtedy, gdy je spisano, utrwalono i gdy wpływ ich na literaturę kunsztowną był znaczny

Co się tyczy krytyki, to zbyt wiele od niej wymagają obecnie. Niegdyś po filozofji spodziewano się wszystkiego, dziś jako *mot d'or* uznajemy krytykę.

Krytyka dzieli się na bieżącą i retrospektywną. Oba rodzaje z natury rzeczy znacznie różne od siebie. Krytyka bieżąca musi posługiwać się naganą i pochwałą; objektywnie bada się jedynie przeszłość, bo od niej niczego już oczekiwać nie można. W bieżącej krytyce wzmagajmy tylko znajomość przedmiotu, zamiłowane, bezstronności i uczciwości. (*Oklaski.*)

Dr. Franko stanął w obronie uwag dra Biegeleisena i polemizował z zdaniami, wygłoszonemi o stosunku socjologji do dziejów literatury.

Z kolei porządku dziennego referował p. Stanisław Pepłowski rzecz swą „O teatrze polskim w Galicji“, stawiając w końcu szereg rezolucyj.

Przeciw wnioskowi — by zjazd uchwalił, iż należy dążyć do wybudowania nowego gmachu teatralnego — wystąpił pan Bogdan Bogdański, uważając teraźniejszy budynek za wystarczający. Mowca domagał się także, by żądać subwencji nietylko dla teatru stanisławowskiego, lecz i dla innych trup prowincjonalnych.

P. J. Kotarbiński — zauważywszy, że rozwój teatru u nas zawisł wyłącznie od dwóch scen: lwowskiej i krakowskiej — dowodził, iż budowa nowego gmachu teatralnego we Lwowie jest po prostu warunkiem bytu dla tej sceny. W Krakowie w dwójnasób wzrosła frekwencja od czasu, jak zbudowano nowy teatr. To samo stałoby się i we Lwowie. Mowca popiera dalej wniosek referenta, iż konieczną jest reorganizacja opery lwowskiej. Dążyć należy, by opera lwowska stała się ogniskiem narodowej sztuki muzycznej. Zadanie to, acz trudne, dałoby się powoli przeprowadzić. Kwestja założenia szkoły dramatycznej jest sporną. Założenie szkoły we Lwowie nie byłoby połączone ze zbyt wielkiemi trudnościami. Ponieważ jednak szkoła taka istnieje już w Warszawie, założenie jej we Lwowie byłoby zbytecznem, zwłaszcza w obec przesądów, z jakiemi podobne instytucje walczyć muszą. Gdyby zaś mimo to założono we Lwowie szkołę dramatyczną, wówczas należałoby postarać się także o to, by jej uczniowie znajdowali na scenach krajowych pomieszczenie.

Dr. J. Franko sprzeciwia się poddaniu wniosków referenta pod głosowanie, z wyjątkiem wniosku o ukrajowieniu teatru i budowie nowego gmachu teatralnego we Lwowie. Mowca wnosi natomiast, by zjazd wyraził życzenie, iżby cenzura sztuk dramatycznych w Galicji była na przyszłość mniej surową; dalej, by starać się o umiejętniejsze przedstawianie sztuk ludowych; wreszcie zalecić autorom, by w utworach dramatycznych więcej niż dotychczas zwrócili się na pole poważnych zagadnień społecznych.

Po replice referenta i uwadze dr. Asnyka, że nie idzie tu o powzięcie uchwał jeno wydanie opinij, poddał przewodniczący wniosek p. Pepłowskiego o ukrajowieniu teatru pod dyskusję.

Przeciw ukrajowieniu wystąpił dr. J. Franko. Natomiast p. J. K. Gorzycki przemawiał za ukrajowieniem, które uważa za korzystne zarówno ze względów społecznych, jak w interesie rozwoju sceny.

P. Władysław Woleński, również gorąco popiera wniosek referenta o ukrajowieniu sceny i dopiero w razie ukrajowienia, byłby za szkołą dramatyczną.

P. Tad. Zadurowicz zauważa, że administracja teatru ukrajowionego byłaby bardzo kosztowną, a nie wiadomo, wątpić nawet można, czy fundusze krajowe wystarczyłyby na to. Natomiast za ukrajowieniem przemawia inna kwestja. Przedsiębiorca prywatny ma zawsze do walczenia z niechęcią tej czy owej partji; osobie moralnej, jaką jest kraj, nikt nie odmówiłby poparcia.

P. Woleński wykazuje cyfrowo, że koszta ukrajowienia nie byłyby tak olbrzymie, by o tem myśleć nie było można

Przemawiali jeszcze dr Franko, Woleński, Kotarbiński, Pepłowski jako referent.

Głosowanie wykazało znaczną większość przychylną na korzyść idei ukrajowienia. Sformułowanie odnośnej rezolucji przekazano sekretarjatowi.

W kwestji budowy nowego gmachu centralnego zabierali głos pp Woleński, dr. Franko (żądając przejścia do porządku dziennego) i Bogd. Bogdański.

Wniosek dr. Franki, by nad dalszemi wnioskami referenta, pozostawiając je sferom kompetentnym do rozstrzygnięcia, przejść do porządku dziennego — odrzucono.

Na wniosek p. Kempnera, uchwalono zamiast dalszych szczegółowych wniosków referenta, skrócony wniosek tej treści, że zjazd wyraża życzenie, iż należy dążyć do wytworzenia takich warunków organizacji, któreby rozwojowi sceny sprzyjały.

P. B. Bogdański z powodu braku czasu zrzekł się odczytania swej pracy i przedłożył zebraniu tylko swe wnioski, nad którymi wywiązała się niezmiernie długa dyskusja, którą przewodniczący przerwał o godz. 1. popołudniu, dalszy ciąg jej naznaczając na godz. 3. popołudniu.

W sekcji II. Oświaty ludowej przewodniczył dr. Zygm. Celichowski (zastępca ks. Michejda), sekretarze: dr. Hirschberg i redaktor *Katolika* Napieralski.

P. Celichowski wygłosił referat „W sprawie oświaty ludowej w Poznańskiem“ Po nader ożywionej dyskusji przyjęto wnioski referenta z wyjątkiem wniosku VI. Dyskusję nad tym wnioskiem odroczono do popołudnia.

W sekcji III. dziennikarskiej zagaił obrady prezes Wojciech hr. Dzieduszycki i powołał na sekretarzy pp. Kołakowskiego, Prokescha i dra Ostaszewskiego Barańskiego, poczem nastąpił referat ks. Badeniego „O informowaniu prasy zagranicznej“. Nad kwestją tą olbrzymiej doniosłości toczyła się bardzo długa i ożywiona dyskusja, po której przyjęto następujący wniosek: „Sekcja dla spraw dziennikarskich II. Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich uznaje kwestję dokładnego informowania prasy zagranicznej o stosunkach polskich za potrzebę narodową pierwszorzędnej wagi.“

Sekcja IV. językowa. Przewodniczył Kalina. Sekretarze: Ramułt i Kreczek. Pp. dr. J. Baudonin de Courtenay, dr. A. Brückner, dr. A. Kalina, dr. J. Karłowicz i dr. A. Kryński referowali: „Sprawę przyjęcia jednolitej pisowni, proponowanej przez Akademję umiejętności w Krakowie“.

KRONIKA

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 21. lipca.

II. Zjazd literatów i dziennikarzy polskich.

O godz. 9. rano posiedzenie wspólne wszystkich sekcyj w sali ratuszowej.

„Bitwa Racławicka“ (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem Wstęp 50 ct.

Teatr hr. Skarbka: „Trubadur“, wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. Gościnny występ panny Kruszelnickiej, Strassern, oraz pp. Schlaffenberga, Górskiego i Kowalskiego. Początek o godz. 7 1/2 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dziekanami szkoły politechnicznej, na lata szkolne 1894/5—1895/6, zostali wybrani: dla wydziału inżynierji prof. Karol Skibiński, dla wydziału budowy maszyn prof Roman Dzieślewski, dla wydziału chemji technicznej prof. Stefan Niementowski.

Z życia towarzyskiego. W kościele parafialnym w Popowie Toruńskim odbył się d. 17. bm. ślub p. Karola Świackiego, właśc. dóbr Bielica na Białej Rusi (w gubernji mińskiej), z panną Marją Donimirską, córką Edwarda i Heleny z Wolańskich z Łysomic.

Kalendarz. Sobota (21.): Praksedy p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 27, zachód o godzinie 7. minut 48.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na słonki, cietrzewie i głuszce.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł starsz. inżyniera Ferdynanda Wszeteczkę ze Lwowa do Wadowic.

VII. zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się we Lwowie od dnia 23. do 26. lipca 1894 roku, z następującym programem: Dnia 22. lipca niedziela. Wieczorem towarzyskie zebranie w salach kasyna miejskiego (ulica Akademicka) w celu wzajemnego poznania się. Dnia 23. lipca poniedziałek. O godzinie 10. rano uroczyste otwarcie zjazdu i pierwsze ogólne posiedzenie w sali koncertowej wytawy. Następnie zwidzenie wystawy. O godzinie 4. po południu posiedzenia sekcyjne w salach szkoły realnej, prócz sekcji chemicznej i mineralogicznej, które odbędą posiedzjnia w instytucie chemisytecie w sali wykładowej zoologji. Wieczorem przedstawienie w teatrze dla członków i czestników zjazdu. — Dnia 24. lipca wtorek. O godzinie 8. rano zwidzanie miasta i jego osobliwośc. ewentualnie szpitali. O godzinie 10. rano i o godzinie 4. po południu posiedzenia sekcyjne. Wieczorem zwidzanie wystawy przy oświetleniu elektrycznem (fontanna świetlna). — Dnia 25. lipca środa. O godzinie 8. rano dalsze zwidzenie miasta i szpitali. O godzinie 10. rano i o godzinie 4. po południu posiedzenia sekcyjne. Wieczorem bankiet dany przez wydział gospodarczy dla członków i uczestników zjazdu. — Dnia 26. lipca czwartek. O godzinie 10. rano drugie ogólne posiedzenie i zakończenie zjazdu. Po południu zwidzanie wystawy. Po ukończonym zjeździe odbędą się w piątek dnia 27. b. m. wycieczki w rozmaite okolice kraju pod przewodnictwem członka wydziału gospodarczego dr. Zubera, a mianowicie jednodniowa w Karpaty stryjskie i kilkudniowe zwłaszcza do krajowych zdrojowisk.

Biuro zjazdu w kasynie miejskiem otwartem jest rano od godziny 9. — 1. w południe i od godziny 5. — 7. po południu

Kościołowi N. P. Marji w Krakowie przybyła nowa ozdoba w postaci prześlicznego witrażu. Zwraca on na siebie uwagę widza, odróżnia się bowiem niezwykle od trzech okien kolorowych, przypominających lepsze czasy, a stanowiących tło wielkiego ołtarza. Okien takich wspaniałych miała świątynia Marjacka dużo, dopiero, gdy ziemia krakowska w obce dostała się posiadanie, wraz z władzą i wiele pięknych, bardzo cennych przedmiotów przeszło wobce ręce. Jak powiadają, kilka okien z Marjackiego kościoła przewieziono do Wiednia i są dzisiaj ozdobą tumu św. Szczepana. Doprowadzenie świątyni Marjackiej i katedry na Wawelu do pierwotnej piękności, jest obowiązkiem narodowym — wszakżeż to najpiękniejsze pomniki naszej przeszłości, naszej sławy i chwały, naszej świetności i pomyślności. Hrabia Milewski, który fundował witraż z Matką Boską Ostrobramską i który ma nadto szlachetny zamiar łożyć olbrzymie stosunkowo sumy na dalsze ozdoby Marjackiej świątyni, zasłużył sobie na pełne uznanie rodaków, zrozumiał bowiem myśl mistrza Matejki i wprowadza ją w czyn. Świątynia bowiem jest dla wszystkich, dla tych, co w ubogich mieszkają chatach i dla tych, których udziałem bogate pałace — dla jednych i drugich świątynia powinna być najwspanialszym pałacem — powinna pięknością swoją uszlachetniać każdego i uszlachetniać. Takim będzie kościół Marjacki, owa chluba nietylko Krakowa, ale Polski całej — gdy rozpoczęte dzieło przez Matejkę, będzie doprowadzone konsekwentnie do końca. Za głosem mistrza poszedł hr. Milewski i znalazł już naśladowców.

Pewna zacna rodzina, której nazwisko później wymienimy, zamówiła u tego samego artysty p. Tad. Dmuchowskiego projekt okna, mającego być pomieszczonem naprzeciw okna skończonego, w presbiterjum. Będzie ono stanowiło *pendent* witrażu z M. B. Ostrobramską, gdyż wyobrażać będzie w układzie podobnym wizerunek N. P. Marji Częstochowskiej w otoczeniu herbów miast i powiatów Korony. Architekt kościoła Marjackiego udał się z projektem p. Dmuchowskiego do kilku fabrykantów i w końcu u jednego z fabrykantów wiedeńskich zamówił wykonanie witrażu (bez wykonania tylko kartonów naturalnej wielkości) za wynagrodzeniem znacznie niższem od tego, jakiego zażądał Champignuelle w Paryżu. Jeżeli witraż wiedeński choćby nawet niezupełnie dorównywał paryskiemu w bliskiem zestawieniu z tymże, nie będzie raził — możliwem będzie szybsze uskutecznienie jednej z najwięcej ulubionych myśli mistrza Matejki, tj. doprowadzenie Marjackiego kościoła do tego potężnego, tak silnie na nerwach grającego efektu, do jaskrawego i złocistego gotyku, który w sztuce jest znanym pod nazwą gotyku płomienistego (*flamboyant*), — a którego skończonym prototypem i najpiękniejszym okazem jest kościół „Saint Chapelle“ w Paryżu, zbudowany przez króla francuskiego Ludwika świętego na wyspie „Cité“. Obecnie służy on za kaplicę dla pałacu sprawiedliwości. (*N. Ref.*).

Wiadomości osobiste. Dyrektor ruchu kolei państwowych p. Alfred Sulima Deyma, wyjechał na kilkotygodniowy urlop. — Juljan Fałat bawi pod Berlinem w cesarskim zamku myśliwskim Hubertusstock, gdzie wykończa wielkich rozmiarów płótno, wyobrażające cesarza Wilhelma w otoczeniu rodzinnem, pośród świty, przypatrującej się obfitemu rezultatowi polowania. We wrześniu artysta urządza specjalną wystawę swoich prac w Londynie.

Na dar honorowy dla czcigodnego księdza arcybiskupa Issakowicza:

Z prowincji: Wendorffowie z Buczacza 2 kor.

Losowanie premij z fundacji Ponińskiego. Wczoraj dnia 19. b. m. odbyło się w lokalu stowarzyszenia katolickiej młodzieży rzemieślniczej „Skała“ we Lwowie, losowanie premij z fundacji ś. p. Wincentego Łodzia Ponińskiego, przeznaczonej dla czeladników rzemieślniczych religji katolickiej, którzy dla ubóstwa nie są w stanie wykonywać rzemiosła swego samoistnie.

Losowanie publiczne przeprowadziła komisja, w której skład wchodzili pp. delegat Wydziału krajowego Karol Kucharski, jako przewodniczący komisji, delegat rady miasta Lwowa Franciszek Głodziński, delegat izby handlowej Andrzej Gołąb, delegat magistratu lwowskiego Ludwik Uruski, oraz przełożony stowarzyszenia „Skała“ Aleksander Getritz.

Jako komisarz rządowy fungował komisarz namiestnictwa dr. Józef Pajączkowski.

Do losowania zgłosiło się w roku bieżącym ośm set dziewięćdziesięciu siedmiu czeladników rzemieślniczych, z tych dla braku wymaganych statutem kwalifikacyj, nie przypuszczono do losowania pięćdziesięciu czterech, pozostało zatem ośm set czterdziestu trzech czeladników. Ponieważ ośmnastu nie odebrało kart legitymacyjnych, przeto ośm set dwudziestu pięciu czeladników wzięło udział w losowaniu

Pierwszą premję w kwocie 840 zł. wylosował Józef Pukas, czeladnik lakierniczy, pracujący u majstra Hipolita Sawrackiego we Lwowie, urodzony dnia 26. kwietnia 1867 roku we Lwowie, religji rzymsko-katolickiej.

Drugą premję w kwocie 700 zł. wylosował Michał Rojek, czeladnik stolarski, pracujący w fabryce fortepianów p. Jana Śliwińskiego we Lwowie, urodzony dnia 18. sierpnia 1838 roku w Kolanowie ad Bochnia, religji rzymsko-katolickiej.

Trzecią przemję w kwocie 560 zł. wylosował Paweł Wowianka, czeladnik piekarski, pracujący w piekarni p. Jana Kalnickiego we Lwowie, urodzony dnia 10. lipca 1856 roku w Złoczowie, religji grecko-katolickiej.

Czwartą premję w kwocie 420 zł. wylosował Franciszek Post, czeladnik stolarski, pracujący w warstatach kolejowych we Lwowie, urodzony dnia 12. maja 1860 roku we Lwowie religji rzymsko-katolickiej.

Losowanie trwało od godziny 9. rano do godziny 7. wieczorem.

Losowanie posagów. Przy odbytem 23. czerwca rb, w kaplicy św. Zofji we Lwowie, losowaniu posagów, wygrała: a) z fundacji Łukiewicza 4.431 zł. Marja Anna Wojtowicz z zakładu św. Kazimierza we Lwowie; b) z fundacji Ponińskiego 600 zł. Marja Szydełko, 300 zł. zaś Marja Anna Merdyk; c) z fundacji Czarkowskiej 84 zł. Florentyna Marc. Polakowska z zakładu św Kazimierza, a d) z fundacji Karola Soboty 160 zł. Zofja Romanowicz z tegoż zakładu.

Kolonja wakacyjna chłopców, wysyłana corocznie staraniem Towarzystwa pedagogicznego, wyjeżdża dnia 24. b. m. o godzinie 6. min. 16 rano do Hrebenowa. Chłopyy, przyjęci na kolonję, otrzymali zawiadomienie kartą korespondencyjną i mają się zjawić w powyższym dniu o godzinie pół do 6. rano na dworcu kolejowym.

Zjazd Sybiraków. Grono zamieszkałych we Lwowie Sybiraków, tak z robót zabajkalskich, jak i osiedleńców wschodniej i zachodniej Syberji, araz zesłanych do rot aresztanckich z ostatniego powstania polskiego 1863/4 roku, biorących udziały w bitwach, również i w organizacji narodowej, z okazji wystawy krajowej, zaprasza wszystkich kolegów-sybiraków na zjazd 2. września rb. dla powitania się wzajemnego i zwidzenia wystawy krajowej. Upraszają przytem wszystkich kolegów-sybiraków, by jak najprędzej nadesłali swój rodowód: gdzie się rodzili, w których bitwach udział brali, pod którym dowódcą, przez którego dowódcę moskiewskiego wzięci do niewoli, w której gubernji byli w Syberji, czem się tam zatrudniali i kiedy powrócili do kraju Rodowód upraszają jaknajprędzej przysłać w celu sformowania katalogu, który porównają z katalogiem byłego „komitetu Sybiraków“, a znajdującego się wraz z pieczęcią w archiwum miejskiem we Lwowie. Zgłoszenia na zjazd Sybiraków przyjmuje upoważniony kolega Michał Ostrowski w registraturze magistratu król. stoł. miasta Lwowa, II piętro.

Zbłąkany, czy podrzucony? Magistrat miasta Lwowa ogłasza: „Dnia 6. lipca 1894 sprowadził do komisarjatu dzielnicy II. żołnierz policyjny zbłąkanego na ulicy Karola Ludwika, lub podrzuconego chłopczyka niewiadomego nazwiska i pochodzenia, mogącego liczyć około 3 lata, mówiącego tylko po rusku, dobrze odżywionego, rumianego, włosów ciemno blond, ubranego w sukienkę barchanową czerwoną, a na głowie w chustkę krasą z czerwonemi kwiatkami. Ktoby posiadał jaką wiadomość o sprawcy tego czynu, lub o rodzicach, albo pochodzeniu tego podrzutka, zechce o tem donieść w którymkolwiek komisarjacie miejskim, względnie w departamencie VI. magistratu (III. piętro — strona wschodnia).

Wycieczka w Karpaty, urządzona przez VII. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, odbędzie się bez względu na pogodę w piątek d. 27. bm. Kompletne koszta tej wycieczki, obejmujące wydatki na podróż, śniadanie obiad, muzykę itd., wynoszą od osoby 6 zł. 50 ct. Kwotę tę należy złożyć najdalej do dnia 23. bm. w biurze Zjazdu (Kasyno miejskie), które funkcjonować będzie od soboty d. 21. bm.

Zjazd kierowników szkół przemysłowych uzupełniającyeh, rozpoczął drugie swe posiedzenie dziś o godzinie 9. rano. Po kilku formalnych sprostowaniach dyr. Rottera, przystąpiono do referatu prof. Benoniego „O stylistyce.“ Mowca wspomniał o podręczniku przez siebie wydanym, dał plan jego i zaznaczył, że każdy nauczyciel powinien z tej książki wybrać co mu potrzebne i zastosować do fachu ucznia W obszernej dyskusji nad tym przedmiotem zabierali głos pp.: Baczyński. Pająk, Kotula, Mandel, dr. Petelenz, Krzanowski, Munk i Przybylski. A oto ważniejsze postulaty, poruszone przez mowców, którzy uważali podręcznik profesora Benoniego ogółem za dobry, lecz nie zupełnie zastosowany do planu:

1. Ułożyć z góry plan wzorów, które ma się wyczerpać w każdej klasie, według podręcznika dr. Benoniego (p. Pająk). 2. Wydać wzory druków pocztowych i kolejowych bez stempli i rozdawać je uczniom, aby nauczyli się je wypełniać (p. Kotula). 3. Uczniom wychodzącym ze szkoły przemysłowej po ukończeniu II. klasy, rozdawać prace stylistyczne i podręcznik dr. Benoniego (p. Pająk). 4. Pouczać o ustawie gminnej, aby uczniów zaznajomić z obowiązkami obywatelskiemi (p. Kotula). 5. Oświadczono się za utrzymaniem kursu przygotowawczego dla analfabetów (dyrektor Mandel).

Drugi referat wygłosił p. Lachowicz z Krakowa na temat „O nauce rachunków w szkole przemysłowe“. Referent jest zapatrywania, że statut organizacyjny szkół przemysłowych przepisuje zbyt obszerny plan nauki rachunków i geometrji, żąda więc zmniejszenia materjału, a raczej uproszczenia metody, przedewszystkiem zaś zastosowania do praktyki; ale z drugiej strony chce powiększyć liczbę godzin dla nauki rachunków, ujmując jedną godzinę nauki języka niemieckiego, uczyć przy rachunkach praktycznie nieco towaroznawstwa, układania kosztorysów itd.

O referacie tym z wielkiem uznaniem wyraził się dr. Petelenz z Sambora, oświadczając, że sam jako fachowiec, nic ani dodać, ani ująć by nie mógł Przemawiało w tej sprawie jeszcze kilku mowców, poczem dodatkowo jeszcze dyskutowano nad kwestją ograniczenia nauki języka niemieckiego, w czem się wszyscy godzili i nad kwestją przyjmowania analfabetów do szkół przemysłowych uzupełniających. Przemówienie p. Krzanowskiego z Przemyśla i dra Petelenza ze Stryja, żądających usunięcia analfabetów, wywołały głośne protesta ze strony zebranych, którzy byli zdania, że nie należy pozbawiać dobrodziejstwa uczęszczania do szkoły przemysłowej uzupełniającej rzemieślnikom, którzy nie mogli chodzić do szkoły a rwą się do nauki, tem bardziej, że kraj. komisja przemysłowa chętnie na ten cel łoży. Poruszono jeszcze kilka spraw we wnioskach uczestników zjazdu, poczem obrady zamknęły przemówieniu p. insp. Frankego i członka Wydziału kraj. Tadeusza Romanowicza.

Dostawa kolejowa. Jeneralna dyrekcja austr. kolei państwowych, ogłasza rozpisanie ofert na dostawę „tablic cynkowych“ z napisami, potrzebnych dla zaopatrzenia, mającej się w październiku rb. otworzyć linji kolejowej Stanisławów-Woronianka. Dotyczące oferty mają być wniesione najpóźniej do dnia 4. sierpnia 1894 o godzinie 12 w południe, w jeneralnej dyrekcji austr. kolei państwowych we Wiedniu (dworzec kolei zachodniej) przyczem zwraca się uwagę na szczegółowe ogłoszenie, zamieszczone w wiedeńskiej gazecie urzędowej, w dzienniku rozporządzeń ministerstwa handlu, jakoteż w urzędowej *Gazecie Lwowskiej.*

Dyrekcja ruchu ogłasza: Bezpośredni ruch między Austro-Węgrami, Serbją, Bułgarją i Turcją. Z ważnością od 15. lipca 1894 wejdzie w życie dodatek VI. do zeszytu III.

Kronika brukowa. Zgubiono trzy weksle na 50, 130 i 62 zł.

Bernard U., pomocnik maszynowy w browarze Lilienfelda, przystawił do policji Stanisława Teńczara z Dobrzechowa pod Rzeszowem, za kradzież miedzi wartości do 35 zł. z podwórza browaru.

Bezpłatny odczyt pod lipą o hygjenie.

Do kilkuset zakładów wodoleczniczych w Niemczech przybyło jeszcze kilkanaście, trzymających się ściśle i wyłącznie metody Kneippa. Są to jakby filje Wörishofenu w których ordynują lekarze dawniej pomocnicy Kneippa. Do jednej z takich filij należy Jordanbad w Królestwie Wirtemberskim, która takich zakładów posiada aż 4. — Ks. Kneipp, dziś prałat domowy Ojca św., przybył do Jordanbad dnia 15. lipca b. r. i miał odczyt pod lipą naprzeciwko hotelu. Na jego przyjęcie postawiono łuki tryumfalne ze świerków, ubrano zakład i łazienki w girlandy dębowe, wywieszono flagi i napisy odnoszące się do gościa. Na stacji kolei w Ummendorf witało go duchowieństwo i muzyka miejscowa, grająca marsz Kneippa (wieś mająca 800 ludności ma kapelę instrumentalną złożoną z kilkunastu muzykantów).

Czekało na niego ze dwa tysiące ludzi ze wszystkich stanów, którzy poprzybywali koleją, powozami, bryczkami lub piechotą Przy kilkudziesięciu długich stołach rozsiedli się ci, którzy pierwsi przybyli, a kazali sobie podać piwo i przekąski. Jest-to zwyczaj niemiecki, że wiece odbywają się w salach jadalnych przy kuflach. Już Mickiewicz napisał w księgach Narodu: „Niemiec powiedział: ojcem moim jest warsztat, a matką moją jest knajpa“. I tu była prawdziwa knajpa dla słuchania Kneippa. Zadziwiającą jest rzeczą, jaka mimo tego jedzenia i picia robi się cisza, skoro zacznie mówić prelegent, przyjęty potrójnem *lebe hoch*! Kneipp mówił. 1. o chodzeniu boso przynajmniej w pokoju rano i wieczorem w wodzie, a jeszcze lepiej po trawie lub śniegu; o sandałach, których używają wszyscy leczący się w Wörishofen i w filjach jego.

2. O potrzebie i ważności kąpieli dla wszystkich t. j. o zanurzeniu się po piersi w zimnej wodzie przez kilka sekund 2 lub 3 razy na tydzień, poczem winna być przechadzka Zgrzany człowiek może w ten sposób się wykąpać, byleby się cały w wodzie od razu nie zanurzył.

3. o piwie, wykazując zgubne skutki nadużycia tego trunku. Nie sprzeciwia się piciu w niedzielę 1 lub 2 kufli tego towarzyskiego napoju Potępia również kawę samą lub z mlekiem. Mówi wiele o hartowaniu się, jako przykład stawia siebie, że mimo 74 lat nie używa zimowego ubrania. W odczycie odwoływał się na dawniejszy odczyt przed 2 laty na tem samem miejscu miany, gdzie mówił o wychowaniu dzieci. W środ-

ku była krótka pauza, w czasie której było słychać brzęk kuflów; mówił przeszło 2 godziny, a słuchano go z największą uwagą, bo wszyscy rozumieli tę mowę prostą, poufałą, czasem rubaszną, a nie zapominajmy dodać, co może najważniejsze, że śmiano się serdecznie, przynajmniej z 50 razy.

To samo ma miejsce przy odczytach wszelkiego rodzaju we Francji, których *n. b.* nikt nie czyta, lecz mówią się swobodnie z pamięci. Odczyty (*conférences, causeries*) należą właściwie do osobnego działu literatury, u nas prawie nieznanego, dział ten ma coś pokrewnego z dydaktyką, z humorystyką, z improwizatorstwem. Odczytów takich się nie drukuje, chyba szkielet, który nie może dać wyobrażenia o talencie i dowcipie autora pogadanki. Już Horacy powiedział *Cui rident, omnia licent.* Na takie odczyty idzie się bez prynuki, jak na zabawę. Możeby zjazd dziennikarzy i literatów zastanowił się nad tym działem wymowy popularnej. *J. N. S.*

Z Wystawy.

Lwów 20. lipca.

Dzień wczorajszy nie może być na wystawie zapisanym do szczęśliwszych. Niepewna od rana pogoda powstrzymała Lwowian, tak chętnie zazwyczaj przebywających, szczególnie wieczorami, na wzgórzu stryjskiem, od udania się na wystawę, skutkiem czego można było tam ujrzeć przeważnie tylko obce twarze.

Dwa razy mieliśmy także wczoraj deszcz — między godziną 3.—5tą popoł. i koło godz. 9tej wieczorem. Deszcz to był drobny, nieszkodliwy tych więc, którzy już byli na placu, nie wypłoszył, ale, niestety, innych od przybycia powstrzymał.

Między tymi, którzy wytrwali, przeważała naturalnie brać literacka. Po pierwszem uroczystem posiedzeniu, literaci i dziennikarze, na Zjazd przybyli, resztę dnia poświęcili zwidzaniu pawilonów wystawowych, wyrażając się o urządzeniu całej wystawy, a przedewszystkiem o cudownem jej położeniu, z najwyższem uznaniem. Wieczorem odbyły się w restauracjach wystawowych liczne zebrania towarzyskie mniejszych kółek.

Słuszną ktoś zrobił uwagę, że gdyby n. p. w Warszawie odbywał się Zjazd podobny, to na placu, nawet przy takiej, jak wczoraj pogodzie, byłoby przynajmniej z 50.000 osób, które pospieszyłyby tam obaczyć i uczcić tak miłych, a rzadko widzianych gości.

U nas, niestety, inaczej...

* * *

Z wycieczek, które wczoraj zwidzały wystawę, ogólną na siebie zwracała uwagę wycieczka dzieci szkolnych z okolic Tarnopola w liczbie przeszło 300. Dzieci oprowadzali ich nauczyciele. Wycieczka ta pozostała wczoraj na wystawie aż do późnego wieczora. Wszystko, a już szczególnie fontana świetlna, wprawiła malców w zachwyt.

Wycieczka Tarnopolska pomieszczoną jest w miejskiej szkole im. Staszica i pozostanie we Lwowie do dzisiejszego wieczora.

Równocześnie zwidzało wczoraj wystawę około 50 włościan z Borynicz i 70 dzieci szkolnych z Buska

* * *

Wczoraj zwidziło wystawę 5.727 osób, z tego zwidziło: Panoramę racławicką 1.245 osób, Pawilon sztuki 649 osób, Pawilon Matejki 623 Akwarjum 169 osób.

* * *

Z Tarnowa przybywa 28. bm. na wystawę korpus wakacyjny w liczbie około 120 dzieci pod przewodnictwem p. Ignacego Przybyłkiewicza. Korpus podzielony jest na dziesiątki i przybywa ze sztandarem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Trubadur", wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. Gościnny występ panny Kruszelnickiej, panny Strassern, oraz pp.: Schlaffenberga, Górskiego i Kowalskiego; jutro w niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca; wieczór „Pajace", opera Leoncavalla, z udziałem pani Camillowej i p. Władysława Florjańskiego. Rozpocznie „Uroki", komedyjka Ireny M., w której wystąpi pani Siemaszkowa po powrocie z urlopu.

Z teatru. P. Wł. Florjański po wielkim powodzeniu, jakiego doznał przeszłej niedzieli w „Pajacach" — uproszonym został przez dyrekcję jeszcze na jeden tylko występ w tej samej operze — a to na życzenie wielu osób, pragnących powtórnie usłyszeć tego znakomitego śpiewaka w jego popisowej partji, którą rzeczywiście śpiewa i gra świetnie. Występ ten odbędzie się w niedzielę, a do większego urozmaicenia tego przedstawienia, przyczyni się wielce także udział pani Camillowej, która wystąpi znów jako Nedda.

P. Florjański wyjeżdża w poniedziałek do Zakopanego.

„Kłótnia hucułów" Wacława Szymanowskiego, znajdująca się na wystawie w Antwerpji, zyskała pełne entuzjazmu oceny miejscowej krytyki.

Herman Suderman, autor „Honoru", „Końca Sodomy" i „Gniazda rodzinnego", wykończył nową sztukę p. t. „Schmetterling Schlachten", która niezadługo będzie grana w teatrze Lessinga.

Z konserwatorjum Komisja egzaminacyjna przyznała następującym uczniom konserwatorjum stopień wyszczególnienia:

6. Klarnet. W klasie profesora p. F. Linki, otrzymali:

Stopień celujący jednogłośnie. Gimpel Adolf.

Stopień chwalebny. Gärtner Józef.

7. Śpiew solo. W klasie profesora W. Wysockiego, otrzymali:

Stopień celujący jednogłośnie. Gärtner Franciszka, Didur Adam, Repkówna Janina, Bohussówna Irena, Korolewiczówna Janina, Rauchówna Karolina.

Stopień chwalebny. Turkówna, Gołąbówna, Filippi Olga, Kotłowska.

8. Śpiew choralny. W klasie profesora St. Niewiadomskiego, otrzymali:

Stopień celujący. Buczma Barbara, Czeszer Emma, Natkes Berta, Ottmann Helena, Tucki, Orel, Weinreder.

Stopień chwalebny. Suchocka Eugenja.

9. Harmonja. W klasie profesora F. Słomkowskiego, otrzymali:

Stopień celujący jednogłośnie. Hoszowska Gabrjela.

10. Kontrapunkt. W klasie profesora F. Słomkowskiego, otrzymali:

Stopień celujący jednogłośnie. Macielińska Ludmiła.

Stopień celujący. Zienkiewiczówna Wanda, Lusthausówna Salomea.

Stopień chwalebny. Terlecka Ewelina.

11. Deklamacja. W klasie profesora F. Wysockiego, otrzymała:

Stopień chwalebny. Jabłonowska Stefanja.

Pamiątka z wystawy lwowskiej. Wyrobiła się w ostatnich czasach specjalna u nas niemal literatura — wystawowa. Z powodzi wydawnictw, które powstanie swe zawdzięczają wystawie, na chlubne wyróżnienie zasługuje dziełko, którego tytuł posłużył nam za napis tej notatki. Jestto ładniutka książeczka w zgrabnym formaciku szesnastkowym, zdobna piękną, kolorowaną okładką, symbolicznie przedstawiającą wystawę. Wewnątrz znajdujemy długi szereg, wybornie wykonanych ilustracyj: portrety ks. Sapiehy i dyr. Marchwickiego, dalej zaś widoczki z wystawy, wszystkie — jak to już zaznaczyliśmy — doskonale pochwycone i wytłoczone sposobem cynkograficznym. Część literacką wypełnia barwna wiązanka utworów pierwszorzędnych firm literackich. Spotykamy tam nazwiska Sienkiewicza, Ely...ego, Gomulickiego, Bałuckiego, dalej Fr. Waligórskiego, Iz. Kuncewicza, St. Rossowskiego i innych. Na osobną wzmiankę zasługuje piękny wiersz naczelny, pióra p. St. Manieckiego. Staranny dobór utworów i świetne wykonanie typograficzne, składają się na uroczą całość, która zapewni „Pamiątce" zasłużoną popularność.

„Przeglądu Emigracyjnego" nr. 14, organu polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, wyszedł i zawiera: II. wiec katolicki w Poznańskiem o wychodźtwie, nap. St. Kłobukowski — Z pola walki w Brazylji (specjalne sprawozdanie *Przegl. Em.*), nap. Jan Kośmiński. — Stowarzyszenie św. Rafała ku ochronie wychodźców. — Korespondencje: Sprawozdanie weteranów polskich w Turcji. — Z San Paulo. — Od redakcji. — Rozmaitości. — Wiadomości ekonomiczne. — Zapiski literackie. — Od administracji. — Ogłoszenia.

„Słowa Polskiego" nr. 13 wyszedł i zawiera: Przegląd polityczny. — Sprawy polskie: Walka z germanizacją (Szkice z Ks. Poznańskiego), nap. Izydor. — W pełni wystawy (Szkice), nap. Es-te-ka. — Nauka: Spirytyzm (dokończenie), V., nap. Władysław Kozłowski. — Powieść i poezja: Ranna pobudka, nap. Stefan Komornicki. — Malarz z Poręby (obrazek z życia ludu galicyjskiego), nap. Kroć. — Echa polskie. — Rozmaitości. Bibljografja. — Ogłoszenia

Rada miasta Lwowa.

(*Urlopy. — Zatwierdzenie planów na budowę trasy kolei elektrycznej od ul. Ruskiej ku Łyczakowskiej. — Przyznanie dodatku drożyźnianego urzędnikom miejskim i nauczycielom szkół ludowych. — Wybór komisji do przeprowadzenia rokowań o nabycie budynków wystawowych. — Zakupno ławek do parku Kilińskiego. — Pomieszczenie paralelek szkoły żeńskiej św. Anny. — Oprocentowanie zaliczek udzielanych urzędnikom miejskim*).

(*m.*) **Lwów** 19 lipca. Przewodniczył p. prezydent Mochnacki. Urlopy otrzymali pp. Kędzierski do końca sierpnia, Zacharjewicz i Gerstman na 6 tygodni. R. p. Gołąb referował sprawę zatwierdzenia planów na budowę trasy kolei elektrycznej od ulicy Ruskiej ku Łyczakowskiej Rada miejska uchwalając budowę kolei elektrycznej we Lwowie, postanowiła jedną linję tej kolei zbudować od ulicy Kilińskiego przez pl. Kapitulny, Rynek, ul. Ruską, Czarneckiego ku Łyczakowskiej Projektowanej przez reprezentację miejską trasie przy komisji reambulacyjnej sprzeciwił się delegat namiestnictwa radca Morawetz, a mianowicie nie godził się na to, aby kolej przechodziła ulicą Czarneckiego wzdłuż gmachu namiestnictwa. Chociaż komisja reambulacyjna wszystkiemi głosami przeciw p. Morawetzowi zgodziła się na trasę, projektowaną przez radę miejską, ministerstwo jednak trasy tej nie zatwierdziło, polecając miastu przeprowadzić jeszcze rokowania z namiestnictwem. Komisja elektryczna zastanawiając się nad tem, powzięła dwie alternatywy, albo 1. rokować jeszcze z namiestnictwem, aby zezwoliło położyć szyny wzdłuż namiestnictwa, albo 2. poprowadzić kolej elektryczną przez ul. Podwale ku ulicy Wałowej, Wałową przedłużyć do ul. Czarneckiego i tem przedłużeniem pociągnąć kolej do ul. Czarneckiego i dalej do ul. Łyczakowskiej. Magistrat uchwalił, aby członkowie komisji reambulacyjnej stanowczo obstawali przy poprowadzeniu kolei elektrycznej wzdłuż namiestnictwa.

Przeciw poprowadzeniu kolei przez Podwale i przedłużyć się mającą ulicę Wałową przemawiają względy bezpieczeństwa publicznego, — a zarazem wzgląd finansowy, to jest wielkie koszta, jakieby pochłonęło przedłużenie ulicy i zniwelowanie wskutek tego ulicy Podwale. Ponieważ namiestnictwo sprzeciwia się budowie kolei przez ulicę Czarneckiego dlatego, że rzekomo nie chce szpecić tej ulicy drutami, przeto komisja elektryczna postanowiła przez ulicę Czarneckiego poprowadzić jeden tor, wówczas nie trzeba będzie przeciągać przez ulicę siatki drucianej i może namiestnictwo na kolej się zgodzi. Nadto postanowiła komisja elektryczna poprowadzić tylko jeden tor przez ulicę Ruską i w ulicy Łyczakowskiej od szpitaliku św. Zofji w górę i zaproponowała, aby rada uprosiła pana prezydenta, by udał się w deputacji do pana namiestnika i prosił go o uwzględnienie życzeń rady.

R. dr. Ciesielski domagał się, aby w całej ulicy Łyczakowskiej położony był tor podwójny i uskarżał się na macosze traktowanie mieszkańców dzielnicy Łyczakowskiej przez reprezentację miejską. P. Ciesielskiego poparł ks. kanonik Mazurak. Gdy przyszło do głosowania, rada przyjęła wszystkie wnioski, uchwalone przez komisję elektryczną, a przedłożono przez r. p. Gołąba, wniosek zaś r. dr. Ciesielskiego odrzuciła.

W dalszym ciągu uchwalono przyznać sumę 14.063 zł. na dodatek drożyźniany podczas wystawy dla urzędników miejskich i nauczycieli szkół ludowych.

Długa dyskusja wywiązała się nad sprawą wyboru komisji do przeprowadzenia rokowań o nabycie budynków wystawowych. Zabierali głos pp. Walichiewicz, DzięDzielewicz, Klimowicz, Rawski, Heppe, Markiewicz, ks. kan. Mazurak i Klimowicz, poczem rada na wniosek referenta dra Ciesielskiego uchwaliła wybrać komisję, złożoną z członków sekcji II., III. i IV. naczelników departamentów magistratu, oraz dyrektora urzędu budowniczego. Komisja ta ma zbadać budynki wystawowe, przekonać się, któreby z nich przydały się miastu i następnie z odpowiedniemi wnioskami przyjść przed radę. Pałac sztuk pięknych i wieżę wodną dyrekcja wystawy darowała już miastu.

Do komisji owej, która ma rokować z dyrekcją wystawy, wybrano pp. Rawskiego, Perediatkiewicza, dra Gostyńskiego, dra Mahla, dra Ciesielskiego, Jonasza, a nadto na wniosek p. Markiewicza wydelegowano do tej komisji dwóch członków komisji plantacyjnej pp. Tynieckiego i Klimowicza.

Następnie przyznano kredyt dodatkowy na zakupno większej ilości ławek do parku Kilińskiego i polecono magistratowi wyszukać odpowiedni lokal na pomieszczenie parelelek szkoły żeńskiej im. św. Anny, gdyż lokal, w którym ta szkoła obecnie się mieści, jest nieodpowiedni.

Na jednem z posiedzeń rady miejskiej dr. Ciesielski postawił wniosek, aby kasa miejska od znaczniejszych zaliczek, dawanych urzędnikom miejskim, pobierała pewien procent. Wniosek ten był regulaminowo traktowany; dziś p. r. Czerny, w imieniu sekcji II. wniósł, aby rada nad wnioskiem dra Ciesielskiego przeszła do porządku dziennego, na co rada się zgodziła. Na tem dla braku kompletu zakończono obrady.

Opera. Pani Camilowa po tygodniowej przerwie, wystąpiła w „Marcie", której partja tytułowa, jak wiadomo, świetne pole daje do popisu, zarówno dla głosu i biegłości śpiewu, jak i dla wolności nadawania wyrazu recitatiwom i kantylenie. Głos p Camilowej należy bezsprzecznie do fenomenalnych pod względem rozległości i dźwięku; technika jego również zasługuje na zupełne uznanie, a co do wyrazu i potrzebnego w „Marcie" liryzmu, to zaznaczyć wypada, że jakkolwiek artystka nie zdaje się mieć w tym kierunku wypowiedzianych intencyj, to jednak dźwięk głosu, nader miękki i miły, nadaje partji dużo owego liryzmu — i starczy za wyraz. Artystka była żywo oklaskiwaną, a pieśń o róży zmuszoną była powtórzyć.

Inni wykonawcy, a w pierwszym rzędzie p. Myszuga, zbierali również liczne dowody uznania.

Orkiestra nie akompaniowała zawsze dość czysto.

Ostatnie wiadomości.

Rusofilskie enuncjacje ks Ferdynanda bułgarskiego wobec korespondenta *Now. Wrem.* nie osiągnęły w Rosji zamierzonego skutku Pisma petersburgskie powiadają, że książę bynajmniej nie postępuje honorowo, zwalając całą winę na Stambułowa. To też niechaj i on i Stoiłow nie oddają się złudzeniu, gdyż opinja publiczna w Rosji nie da się oszukać i uważa jak przedtem, tak i teraz, ks. Ferdynanda za uzurpatora, ajenta Austrji i trójprzymierza. Bułgarja — powiadają n. p. *Nowosti* — odgrywa rolę prowincji austrjackiej i forpoczty trójprzymierza. O ile dotyczy Stambułowa, to w Rosji niczego nie spodziewają się z procesu przeciw niemu i takowy zgoła nie odmieni stosunków rosyjsko-bułgarskich.

Według paryskiego *XIX. Siecle*, autorem skandalicznych listów o dworze berlińskim nie jest Kotze, ale książę następca tronu Sachsen Meiningen.

Dzienniki rosyjskie przyjęły chłodno przyjazne dla Rosji oświadczenia księcia Ferdynanda bułgarskiego.

Organ autonomistów włoskich *Alto Adige* w jednym z ostatnich numerów oświadcza, że byłoby złudzeniem sądzić, iż południowy Tyrol zadowoli się podziałem Wydziału krajowego i utworzeniem krajowej rady szkolnej dla południowego Tyrolu. Jądrem sprawy trydenckiej jest zupełna niezawisłość od krajowej władzy ustawodawczej w Insbruku. Dopóki okręg trydencki nie otrzyma własnego sejmu krajowego, nie otrzyma nic pożytecznego, lub praktycznego. Wielce sensacyjną, lecz również wielce nieprawdopodobną jest wiadomość, którą dopiero dziś, kiedy cesarz już opuścił Tyrol, podaje *Vaterland* Dziennik ten donosi, że monarcha do posła Di Pauli miał oświadczyć, że nie zezwoli na podział Tyrolu.

Z Petersburga odbiera *Pester Lloyd* doniesienie, że ustąpienie ministra spraw zagranicznych p. Giersa jest już rzeczą postanowioną. O stanie zdrowia ministra nadchodzą z Carskiego Siostra wiadomości tego rodzaju, że mało jest nadziei, aby mógł kiedykolwiek nabrać już sił potrzebnych do sprawowania ciężkiego urzędu. W petersburgskich kołach dworskich żywo jest rozstrząsana kwestja, kto ma zostać jego następcą. Niektórzy utrzymują, że Giers już wręczył swoją dymisję; w każdym razie ma to nastąpić niebawem. Wymieniane są rozmaite nazwiska znanych dyplomatów, których powołanie w miejsce p. Giersa jest mniej więcej prawdopodobne Najczęściej można się spotkać z nazwiskiem rosyjskiego ambasadora w Paryżu barona Mohrenheima. Niezawodnie jednak, zanim nastąpi nominacja nowego ministra, utrzymane zostanie dotychczasowe prowizorjum, a zarząd spraw ministerstwa w charakterze kierownika obejmie obecny zastępca p. Giersa tajny radca Szyszkin.

Proces Legi.

(**Telegram „Dziennika Polskiego".**)

Rzym 20. lipca. Wczoraj rozpoczął się przed ławą przysięgłych proces przeciw Paolo Lega, sprawcy zamachu na Crispi'ego.

Po otwarciu posiedzenia, zresumował prezydent najpierw oskarżenie, które opiewa na usiłowaną zbrodnię morderstwa wśród obciążających okoliczności, a to głównie z powodu, iż zamach skierowany był przeciwko członkowi parlamentu i publicznemu urzędnikowi za wykonywanie przezeń czynności urzędowych. Następnie udzielił prezydent głosu Ledze, który oświadczył, że nie jest zdolny do należytej obrony, ponieważ panująca klasa ciemiężycieli przeszkodziła mu w zdobyciu sobie odpowiedniej nauki i wykształcenia. Dalej mówił Lega o swem dziecięctwie i latach młodości, o zajęciu się naukami stronnictw rewolucyjnych i o tem, jak poznał więzy, krępujące proletarjat. Nawet rzeczpospolita — zdaniem oskarżonego — nie jest powołana do uwolnienia ludu z tych więzów, republikanie bowiem należą także do klasy wyzyskiwaczy

I dlatego to rzucił się on w objęcia anarchizmu. Najbliższemi skutkami tego były rozmaite prześladowania i przykrości, których musiał doznawać od policji, a które szczegółowo opowiada.

Brak pracy i wynikła z tego nędza zmusiła go w lutym r. 1894 wyjechać do Francji, skąd powróciwszy, postanowił poświęcić się dla celów stronnictwa. Pierwotnym jego zamiarem było dokonać zamachu na dyrektora policji Sironi'ego, nie chcąc jednak narazić się na zarzut, iż kieruje nim tylko zemsta osobista, zmienił plan i postanowił uczynić nieszkodliwym Crispi'ego, jako widomego przedstawiciela istniejącego porządku społecznego.

Lega zakończył swój wywód oświadczeniem, które złożył z uśmiechem na ustach, iż werdykt sędziów przysięgłych jest mu zupełnie obojętny. „Inni towarzysze — były jego ostatnie słowa — dokonają tego, co mnie się nie udało. Skażcie mię na najostrzejszą karę — będę z tego zadowolony!"

Z wyniku całego śledztwa i z zeznań Legi można wywnioskować, iż był on pozbawionem woli narzędziem międzynarodowego spisku.

Obrońca oświadczył, iż rezygnuje z przysługującego oskarżonemu prawa zawezwania świadków odwodowych.

Wobec tego oświadczenia w przepełnionej słuchaczami sali, przystąpiono do przesłuchania świadków, zacytowanych przez oskarżenie.

Zeznania tychże odnoszą się wyłącznie do szczegółów zamachu na Crispi'ego. I tak, między innymi świadek Spadini, właściciel sklepu z bronią, oświadczył, iż pistolety, których Lega użył do wykonania zamachu, mogły zabić człowieka na odległość 1·55 m.

Przesłuchano również szefa policji rzymskiej, który podał rozmaite szczegóły o poprzedniem życiu oskarżonego. Tenże określił Legę jako człowieka niebezpiecznego, który z powodu swego gwałtownego charakteru zdawał się być jak gdyby formalnie stworzonym dla stronnictwa anarchistycznego.

W czasie zeznań świadków oskarżony bezustannie się śmieje.

Następnie, mimo rezygnacji obrońcy, przesłuchiwano świadków odwodowych. Zeznają, oni, iż Lega był pilnym i uczciwym robotnikiem.

Po ukończonem przesłuchaniu świadków, wygłosił prokurator swoje plaidoyer, w którym między innemi powiedział: Tylko ludzie zwyrodniali i zbrodniarze mogą należeć do anarchistów, których celem jest burzenie. Lega jest urodzonym zbrodniarzem Przypatrzmy się tylko jego działaniu. Oto postanowił dokonać czynu zbrodniczego, następnie z zimną krwią przygotował doń środki i wreszcie przybył tu z daleka, ażeby popełnić zamach na Crispi'ego, a więc na człowieka i ministra, który dał nam ojczyznę i wolność i stara się je dla nas utrzymać. W końcu swej przemowy zaapelował prokurator do poczucia sprawiedliwości sędziów przysięgłych.

Obrońca adwokat Lolini zwrócił w swej mowie uwagę na nienaganną przeszłość oskarżonego, który jedynie z powodu swych przekonań był przez policję pędzony z miejsca na miejsce, jak zwierz dziki. To musiało wzbudzić w nim największe rozgoryczenie i ostatecznie popchnąć go do jakiegoś gwałtownego czynu My, socjaliści — rzekł Lolini w swej mowie — potępiamy mord polityczny, lecz nikt nie może zaprzeczyć, iż czyn Legi nie był zbrodnią zwyczajną, ale polityczną i jako taka musi być sądzoną. Polityczni zbrodniarze z czasów dawnych stoją dziś na czele państwa, a nawet Crispi był przecież w swoim czasie uważany za człowieka, niebezpiecznego dla społeczeństwa.

Dalej starał się obrońca udowodnić, że zbrodnię Legi należy skwalifikować jako zamierzone, a nie spełnione morderstwo i że sprawca dokonał jej bez uprzednio powziętego zamiaru. W każdym razie domaga się przyjęcia łagodzących okoliczności.

Przysięgli skazali Legę na dwadzieścia lat i siedmnaście dni (?) więzienia.

Lega ogłoszenie wyroku przyjął okrzykiem: Niech żyje anarchja!

Zresztą nie zdarzyło się nic godnego uwagi.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 20. lipca. Z nadzwyczajną okazałością odbył się wczoraj w Perchtolsdorf pod Wiedniem pogrzeb Hyrtla.

Budapeszt 20. lipca. Powszechnie twierdzą, że hr. Gołuchowski ustępuje z posady ambasadora w Bukareszcie, a to pod naciskiem Węgier, którzy zarzucają mu, że nie ma dość wpływu, by skłonić rząd rumuński do stłumienia wręcz przeciw Węgrom skierowanej irridenty rumuńskiej.

Wiedeń 20 lipca. Ministerstwo sprawiedliwości opracowało projekty instytucyj sądów polubownych, tudzież sądów pokoju. Projekty te przedłożone będą na najbliższej sesji rady państwa.

Rzym 20. lipca. Przyboczny lekarz papieża, Lapponi, zapewnił korespondentów dziennikarskich, że stan Ojca św. jest zupełnie zadowalający. Papież ma dobry apetyt przechadza się kilka godzin codziennie, a umysł jego jest zupełnie świeży.

Paryż 20. lipca Część prasy występuje gwałtownie przeciwko prezydentowi, panu Casimir-Perierowi, z powodu jego rozmowy z p. Bonghim; oświadcza ona, że prezydent rzeczypospolitej postąpił sobie nietaktownie i zaszkodził swojej reputacji, jako polityk i umiarkowany mąż stanu.

Paryż 20. lipca Odbył się tutaj bankiet na cześć włoskiego posła Bonghi'ego. Tak on, jak liczni francuscy posłowie przemawiali w duchu zmienienia sytuacji europejskiej przez traktat francusko-włoski

Paryż 20. lipca. Casimir-Perier wprowadził się wczoraj do pałacu Elizejskiego.

Paryż 20. lipca. W dalszym ciągu rozprawy nad ustawą przeciw anarchistom wnieśli socjaliści aż 43 poprawek. Dotychczas wszystkie poprawki odrzucono.

Paryż 20. lipca. Według *Univers* ukaże się wkrótce encyklika papieska o Wschodzie. Papież ma zamiar utworzyć nową kongregację *ad ferendam unionem.*

Berlin 22. lipca. *Reichsanzeiger* donosi, że pewna kobieta, przybyła tu z Petersburga, zachorowała na cholerę azjatycką. Władze zarządziły wszelkie możliwe środki ostrożności.

Rzym 20. lipca. Z Massuah donoszą, że silne oddziały derwiszów napadły w ostatnich czasach miejscowość Karkabal, będącą w ręku Włoch i wymordowały mieszkańców. Gubernator Baratieri skupiwszy siły wojenne, wpadł nagle do Kaszala, zdobył miasto i pobił derwiszów na głowę.

Livorno 20. lipca. Aresztowanie Luchesiego nastąpiło na denuncjację jego kochanki, która zarobić pragnęła premję 2000 franków, rozpisaną na głowę mordercy Bondi'ego. Dowody jednak przeciw niemu są bardzo błahe.

Wiedeń 20 lipca. Starosta Stanisław Masłowski w Mistek na Szląsku otrzymał krzyż rycerski orderu Franciszka Józefa.

Starszy zarządca urzędu cłowego w Krakowie Popie przeszedł na emeryturę z tytułem cesarskiego radcy

Wiedeń 20. lipca. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 354·87, węg kredyty 442·50; angiosy 157·50, laenderbanki 248·20 sztacbany 343·87; lombardy 108·—; elbethale 265·—, tytoniowe 211·—; alpiny 81·75, renta majowa 98·50, węg. złota 121·45; austr.: koronowa 96·27; węg. koronowa 93·—; losy tureckie 67·50; unionv 262·25

Berlin 20 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 214·50 (355·71); lombardy 44·40 (103·39); węg. renta złota 99·40 (121·54); ruble 219·25 (133·96).

Frankfurt 19 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 290·— (355·42; lombardy 9?·— (108·43); renta węg. złota 9?·45 (121·60; koronowa 92·80 (96·42)

Wiedeń 20. lipca. Rozeszła się tutaj pogłoska, że w Preszburgu wyłowiono z Dunaju trupa zbiegłego giełdzisy Bettelheima.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. lipca 1894.

HOTEL IMPERIAL M. hr. Tołstoj z Rosji. E. hr Dzieduszycki z Izydorówki. L. hr. Dębicki z Jaworowa. O br. Duc z Jas. R. br. Graf z Hruszowa. T. Czarliński z Poznania J. Karłowicz z Wilna. P Lipkowski, dr J. Pawlikowski, K. Marynowski, J Bernaczyński, dr M Szolajski z Krakowa. J Błeciszewski z Wiednia. M. Farber z z Buda-Pesztu.

HOTEL VICTORIA. R. Mandowski z Bielska. Dr A. Arczewski z Kalisza. J. Bodenstein z Wiednia. Z. Parczewska z Kalisza.

OD 53 LAT ISTNIEJĄCY HANDEL SUKNA pod firmą: J. WALLACH i SYN Lwów — Rynek liczba 33 poleca się.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Dr. Adolf Bendel, adwokat w Sanoku poszukuje koncypienta. 541

Praktykanta poszukuje apteka w Winnikach. Warunki korzystne.

Handel korzenny A. Długanowskiego w Sanoku, poszukuje praktykanta 540

Morele krajowe piękne, wysyłają w 5 kilowych koszykach za pobraniem pocztowem franco Z. Ł. Schiller i Spółka w Dupliskach (Galicja). 542

Sklep korzenny z pokojem do śniadań, istniejący lat 12, zaraz do sprzedania. Biuro Czerwińskiego, Sykstuska 32. 553

Majątek ziemski około 400 morgów znakomitej ziemi bardzo tanio do sprzedania. Zgłoszenia między 1. a 4. godziną przyjmuje Ajencja Doboszyńskiego, Lwów, Wałowa 23. 550

Czytajcie „Naród!“ Do nabycia w Biurze Gazet Olszewskiego. 546

Czeskie sławne aprykozy koszyk 5 kilowy rozsyła J. Jindrisch w Melniku. 516

Rządca lub **ekonom** z chlubnemi świadectwami i rekomendacjami szuka posady. Adres S. M. poste restante Niżankowice. 548

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Dwa pokoje kawalerskie II. piętro, Grodzickich 2, róg Dominikańskiej Rynku. 1. sierpnia. 549

Korespondencja prywatna.

Zapewniam, że żadna zmiana nie zaszła — zresztą w czem? Proszę bardzo o wyjaśnienie w tej mierze — którego z niecierpliwością oczekuję — zawsze jednej myśli. A. G. 551

Ruch pociągów kolejowych
według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·46**	**9·36**
Z Warszawy	—	6·01	9·36	—	**9·36**
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·36**
Z Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	-	9·36	—	—
Z Mezö - Laborez, Szczawnego - Kulaszne przez Przemyśl	—	—	9·33	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	—	—	**6·46**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	**10·05**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	**9·49**	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	**10·16**	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolunga	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Z Radowiec	**10·16**	—	8·13	—	—
Z Berhometh n. S. i Czudyna	**10·16**	—	—	—	**7·11**
Z Nowosielicy	—	—	8·13	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	**10·16**	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	**12·46**	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serencsa, Munkàcsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·10	**12·46**	—
Ze Stryja i Skolego	—	-	**9·23**	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 1/7 do włącznie 30/9)	—	-	2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	**8·37**	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	**10·46**	**5·26**	11·11	**7·31**
Do Warszawy	—	**10·46**	**5·26**	—	**7·31**
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	**7·46**	—
Do Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Do Muszyny - Krynicy Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	**7·31**
Do Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	**7·16**	—
Do Mezö-Laborez, Szczawnego, Kulaszne przez Przemyśl	—	—	—	—	**7·31**
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	**10·46**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	**10·56**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	**11·23**	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	**11·06**
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	-	—	—	**11·06**
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	-	10·51	—	**11·06**
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhometh n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	**11·06**
Do Kimpolunga	6·51	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	
Do Ławocznego (Munkàcsa, Serencsa, Miszkolca Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	6·16	—	**7·46**
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	**7·46**
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Do Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/9)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowic (od 12/5 aż do odwołania)	—	—	4·06	—	—
Do Zimnej wody (od 12/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Z ces. król. uprzyw. fabryki

REGENHARTA & RAYMANNA
we Freiwaldau
ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu
PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ,
RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI
i wszelkie inne wyroby
poleca najtaniej handel
JANA RIEDLA
we Lwowie. 1176 1—?

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali. zakładów kąpielowych i publicznych.

Dla racjonalnego pielęgnowania ust i zębów:
EUCALYPTUS ESSENCJA DO UST
Austr. węg. patent. — Zaszczytna wzmianka Paryż 1878.
Najściślej antiseptyczna; niezawodna przeciw cuchnieniu z ust, **Dr. C. M. Fabera**, lekarza przybocznego ś. p. J. C. M. cesarza Maksymiliana I. i t. d. **Główny skład rozsyłkowy: Wiedeń, I., Bauernmarkt Nr. 3. Składy we wszystkich aptekach,** droguerjach i perfumerjach. Tamże do nabycia: **C. i k. uprz. spec. mydło do ust dr. C M Fabera** 675 1—12

Rondle mosiężne do smażenia konfitur po zł. 2·40, 2·80, 3·50 i 4
Maszynki amerykańskie do robienia lodów pojemności 1, 2, 3 litry, z korbką poziomą po zł. 4·75, 5·50 6·50, z korbką z boku po zł. 6, 7, 8
poleca
PIOTR CHRZĄSTOWSKI
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

1445 1—?

Dla

Pp. malarzy szyldów pokojowych, lakierników, stolarzy tokarzy farbiarzy, kapeluszników, blacharzy, i w ogóle **wszelkich profesjonistów** ustanowiłem **wyjątkowe ceny zniżone** na wszelkie potrzebne materjały, co podaję do powszechnej wiadomości Szanownych pp Majstrów.

Główny skład farb i materjałów
Alojzego Hübnera
Lwów, Rynek l. 38.

Apteka pod „srebrnym orłem“



ZYGMUNTA RUCKERA we Lwowie
poleca 1745 1—?
MÖNTHINE.
Jedynie racjonalną płukankę do ust, wyborne i orzeźwiająco działający preparat, dotąd niczem nie prześcigniony.
Cena flakonu 50 ct.

Farby olejne

gotowe do użycia, szybko schnące, do malowania
domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, drzwi, okien, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów, i t. p poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek l. 38.

! Świeży wynalazek !
Dla każdej prasującej osoby niezbędnie potrzebny
BAŻANTA
karton
do prasowania
nadaje elastyczną sztywność i śliczny połysk bieliznie.

Na sezon budowlany!

Tektury do krycia dachów,
Płyty izolacyjne,
Masa terowa, Ter gazowy, Ter drzewny, Smoła asfaltowa,
Szczotki i pędzle do smarowania,
Gwoździe do tektur, (dachów)
Cement, Gips
Carbolineum Antimerulion,
Wapno hydrauliczne,
Farby fasadowe i t p i t p
poleca 1445
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

Na pamiątkę wystawy krajowej 1894
krajowy wyrób.
Książki do nabożeństwa
najnowszej treści bardzo gustownie oprawne według najnowszego fasonu
poleca
Wincenty Kuczyński
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l 3.
(gmach Towarz. kredyt. ziemskiego) w podwórzu na lewo.
Telefon l. 304.
PP. kupcom i odsprzedającym stosowny rabat. 1778 1—?

Co tydzień

świeży transport
proszku
Zacherlina i Andela
do wygubienia robactwa wszelkiego rodzaju
poleca 1518 1—?
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek 38.

Sztuczne zęby i całe szczęki
wykonuje i wstawia bez bolu
atelier dentystyczno-techniczne
M. Reischera
ul. Krakowska l. 6, I. piątro.

Klej stolarski po 28 centów za kilo
Klej tabliczkowy 26 „ „ „
jak również wszelkie inne materjały dla pp. stolarzy, introligatorów i t. p. po cenach niższych jak gdziekolwiek
poleca
Alojzy Hübner
1771 **Lwów, Rynek, 38.** 1-?

Wynalazek p. **LESUEUR**
w Paryżu. 61 1—12
EAU ALLEMANDE
na spędzenie piegów i liszaj, zapobiega zmarszczkom, bieli płeć.
Dla uniknienia fałszerstwa i naśladownictwa wymagać należy marki ochronnej Stowarzyszenia francuskiego „Union de fabricants“ na każdym flakonie.

Do nabycia w Paryżu u p. Gastelier, rue Saint Marc; we LWOWIE skład prawdziwej wody znajduje się wyłącznie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego i Zygmunta Ruckera.

Karty jazdy do AMERYKI PÓŁNOCNEJ
Niederlandzko - amerykańskiego Towarzystwa żeglugi parowej.
I. Kolowratring 9 **WIEDEŃ.**
IV. Weyringergasse 7 a
Codzienna ekspedycja z Wiednia.
Objaśnienia bezpłatnie. 1187 1—?

Dla zwidzających Wystawę we Lwowie z dniem dzisiejszym nabyłem na własność

Hotel Metropol

urządzony z komfortem położony w najpiękniejszej części Lwowa, (róg ulicy Pańskiej i Piekarskiej) i donoszę P. T. Przyjezdnym, że zniżyłem cenę na zwyczajną t. j pokój na dobę od **80 ct** i wyżej.

Zadaniem mojem będzie oprócz niskich cen dać możliwą wygodę i jak najprzyjemniejszy pobyt.

1767 1—2 Z uszanowaniem
A. Ritterman.

Handel herbaty chińsko - rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki 10. 1190 1—?



poleca
HERBATĘ
zbioru majowego:

½ kl. **Congo**	zł. 1·60
Souchong czarna	2·—
„ zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna	4·—
Melange de Lond.	4·—
Wysiewki herbaciane	1·30
Wysiewki najlepszych herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portorico	9·— ½ k	—·90
Cuba grubo ziarnista	9·50 „	—·90
Ceylon zielona	10·— „	1·—
„ „ przednia	10·40 „	1·04
„ „ grub. ziarn.	10·75 „	1·08
„ „ perłowa	10·75 „	1·08
Mocca arabska aromat.	10·75 „	1·08
Jawa złota	10·75 „	1·08

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

BEZKRWISTOŚĆ, BLADACZKA, AMENORRHOEA, DYSMENORRHOEA, ZOŁZY, etc.
PIGUŁKI
z jodkiem żelaza niezmiennym
BLANCARDA
CENA { flakonu 100 pigułek.. **4** » / 1/2 flakonu 50 pigułek **2 25** / flakonu syropu...... **3** »

ROSTWOR I CUKIERKI ŚCIŚNIONE
BLANCARDA
Newralgie mięśniowe, ból zębów, bóle żołądka, gościec, etc., etc.
CENA { Flakon rostworu.... **5** » / 1/2 flakon rostworu. **2 75** / Flakon cukierków... **3** »
EXALGINA jest najskuteczniejszy, najmniej szkodliwy i najsilniejszy środek leczniczy
PRZECIW BOLOM

SPRZEDAŻ HURTOWA: **BLANCARD & Cie**, 40, rue Bonaparte, PARYŻ.

Stacja kolei: Krynica - Muszyna
Z Krakowa 8 godz.
ze Lwowa 12 „
z Pesztu 12 „

Zakład Zdrojowy
KRYNICA
(w Galicji)
najobfitsza szczawa żelazista.

W miejscu: Poczta 3 razy dziennie, Telegraf, Apteka.

W Karpatach 590 m. n. p. m. Od stacji kolejowej godzina drogi bitej, znakomicie utrzymanej.

Środki lecznicze: Klimat podalpejski, kąpiele żelaziste, nader obfite w wolny kwas węglowy, ogrzewane metodą Schwarza (w roku 1893 wydano ich 36.000.
Kąpiele borowinowe: parą ogrzewane (w r. 1893 wydano ich 13.500).
Kąpiele gazowe: z czystego kwasu węglowego.
Zakład hydropatyczny: pod kierunkiem specjalisty dra H. Ebersa (w r. 1893 wydano procedur hydropatycznych 32.000).
Picie wód mineralnych miejscowych i zagranicznych, **Żentyca, Kefir, Gimnastyka lecznicza.**
Lekarz zdrojowy dr. L. Kopff cały sezon stale ordynujący.
Nadto 12 lekarzy wolno praktykujących.
Spacery: Bardzo rozległy park szpilkowy, znakomicie utrzymany. Bliższe i dalsze wycieczki w urocze Karpaty.
Mieszkania przeszło 1.500 pokoi, z komfortem urządzonych, z pościelą kompletną, usługą, dzwonkami elektrycznemi, piecami i t. d.
Kościół katolicki i cerkiew. Wspaniały **dom zdrojowy**, kilka restauracyj. Kilka pensjonatów prywatnych, mleczarnie, cukiernie.
Muzyka zdrojowa pod kierunkiem A. Wrońskiego **od 21. maja.**
Stały **Teatr,** Koncerta.
Frekwencja w roku 1893 . . . . 4.600 osób.
Sezon od 15. maja do 30. września.
W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpieli, pomieszkań i potraw w głównej restauracji zniżone.
Rozsełka Wody mineralnej: od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą.
W miesiącach lipcu i sierpniu ubogim żadne ulgi, jak uwolnienie od taksy zdrojowych i t. p. udzielone nie zostaną.
Na żądanie udziela wyjaśnień 1573 1—1

C. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Płaszcze męskie z pelerynami
sprzedają bajecznie tanio
S. Gabriel & J. Chlebownik
we Lwowie, plac Halicki liczba 3.

KONKURS.

W c. k. Szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem opróżnione są dwie posady, a mianowicie posada nauczyciela rysunków zawodowych i posada nauczyciela rysunków wolnoręcznych geometrycznych, geometrji, rachunków przemysłowych, technologji i nauki o rzutach i cieniach.

Do każdej z tych posad, których obsadzenie ma polegać na stosunku kontraktowym, jest przywiązana remuneracja roczna dziewięciuset (900) złr. w. a. w miesięcznych ratach z góry.

Kandydaci, ubiegający się o te posady, mają podania swoje, zaopatrzone w potrzebne dokumenta, wnosić do Dyrekcji szkoły najpóźniej do końca sierpnia b. r.

W Zakopanem, dnia 13. lipca 1894 r. 1775 1-1

C. k. Dyrekcja szkoły.

Jako dobrą i pewną lokację kapitałów
polecamy następujące papiery:
4% Listy galic. Tow. kred. ziemsk. 4½% listy galic. Banku krajowego. 4% listy koron. galic. Banku krajow. 4½% listy galic. Banku hipotecznego 5% listy gal. Banku hipotecznego przemiowane. 5% listy gal. Banku hipotecznego bez premji. 4% Pożyczkę krajową koronową. 4% Pożyczkę propinacyjną galicyjską, które to papiery, jakoteż i wszelkie renty austrjackie i węgierskie, kupujemy i sprzedajemy po cenach najkorzystniejszych.
August Schellenberg i Syn
Dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Karola Ludwika liczba 1.
Rok założenia 1853.



PRAWDZIWY KONIAK MATIGNON

pochodzi z przedystylowania wina czystego z winogron zbieranych w okolicach Cognac. To właśnie stanowi jego smak i wyższość, albowiem wódki wyrabiane z win pochodzących z jakiejkolwiek innej okolicy, nie posiadają nigdy ani tak delikatnego smaku, ani zapachu, który stanowi właśnie zaletę wódek i winogron w prowincji zwanej Cognac we Francji.

Prawdziwy Cognac Aleksandra Matignon et Cie w Cognac.

We Lwowie dostać można u pp. Hausera i Bienieckiego.

W Krakowie w handlu p. A. Hawełki i w głównych handlach win i likierów. 67 1—?

C. k. uprzywilejowana
rafinerja spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu
Juljusza Mikolascha Następców we Lwowie
Jakób Sprecher i Spółka
poleca
najprzedniejsze rozolisy, likiery, sławne wódki polskie, starą starkę, rumy krajowe, jako też i zagraniczne, ***Cognac, Śliwowicę i t. d.***
Jedyna fabryka w kraju, wyrabiająca bezwonny SPIRYTUS i
ALKOHOL ABSOLUTNY
100/000 do celów leczniczych
Składy dla miasta Lwowa: w handlu Wgo E. Riedla, plac Marjacki, przy ul. Kopernika l. 9 i w głównym składzie wód mineralnych Wgo J. Jollesa, ul. Karola Ludwika 29.



VERITABLE BENEDICTINE.
PRAWDZIWY LIKIER BENEDICTINE
Opactwa Fecamp we Francji
wytwornego smaku, wzmacniający, pomagający trawieniu i obudzający apetyt
jeden z najlepszych Likierów.
Wymagać, aby etykieta kwadratowa znajdowała się na spodzie butelki z własnoręcznym podpisem głównie dyrygującego opatrzonym.
A. Legrand ainé
Skład główny w FECAMP we Francji.
Agencja główna w Paryżu, Boulevard Hausman 76.
Znajduje się w głównych handlach win i korzeni.



Znak ochronny.

J. ANDĚLA
nowo odkryty zamorski proszek
zabija z pewnością:
szwaby, karakony, pluskwy, pchły, moskala, muchy, mrówki, stonogi, moliki ptasie i w ogóle owady.
Prawdziwego dostać można tylko tam gdzie się znajdują plakaty Andela.

Fabryka i wysełka dla całego świata w droguerji J. Andela, „pod Czarnym Psem“ w Pradze, ulica Husa, 13. WE LWOWIE: Zyg. Ruckera apt. pod „Srebrnym Orłem“, P. Mikolasch apt., Alojzy Hübner droguerja, Rynek l. 38. J. Berger apt., Piotr Geilhofer apt., Karol Bayer, ul. Krakowska.

BIECZ: W. Fusek apt. BIAŁA: E. Kruppa. BRODY: W. Landesberg apt. CHODORÓW: St. Daszkiewicz apt. FRYSZTAK: Jan Zaniewski apt. GRÓDEK pod Lwowem: A Lippu. GLINIANY: A. Hełm. apt. JASŁO: R. Pasch apt. KOŁOMYJA: E. Stenzel apt., J. Sidorowicz, K. Br. Witosławski. KOPYCZYŃCE: M. Reder apt. KOSSÓW: S. Bursa apt. KRAKÓW: E Radler apt., Arnold Reifer apt., W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt., A. Szafrański drog. A. Hawełka, Jan Poznański, Reim & Friedrich, Jan Nagel. BOLECHÓW: Karol Düll. KROSNO: Jan Nazarowicz. KULIKÓW: B. Misiołek apt. KUTY: Aleks. Zagajewski apt. JAROSŁAW: Wisłocki apt. NOWY TARG: Ad. Baumann, K. Lauer, S. Holzgrün. NOWY SĄCZ: T. Grossbard, Liechtmann. NIEMIRÓW: K Przedrzymirski apt. PRZEMYŚL: A. Faliszewski. SOKAL: Eug. Wysoczański apt. A. W. Grot. SUCHA: C. Czernicki apt. STANISŁAWÓW: A. Beil apt. STARE MIASTO: A. Paluch apt. TARNOPOL: Marjan Krzyżanowski apt., E. Frantz. TARNÓW: W. Simek, A. Berger, W. Mildner, S. Steissenberg i M. Adler apt. STANISŁAWÓW: Walerjan Ritterman & Comp. WADOWICE: S. Kurowski apt. T. Rauchberger. ZŁOCZÓW: Józef Gold. ŻYWIEC: M. Pawłusskiewicz, ŻÓŁKIEW: Juljan Olearczyk. 1770 1—19

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.